Rok IV. 1928 r. Nr. 12.

Pszczelnictwo Polskie

Organ Naczelnego Związku Organizacyj Pszczelniczych

POD REDAKCJĄ
STANISŁAWA BRZÓSKO.

ADES RREDAKCJI:
WARSZAWA,
ul. Emilji Plater № 10.
Telefon 62-38.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie	Zł. 10.—
Półrocznie	„ 5.—
Kwartalnie	„ 2.50

CENA OGŁOSZEŃ:

Cała strona	Zł. 160.—
Pół strony	„ 90.—
Jedna czwarta strony	„ 60.—
Jedna szesnasta strony	„ 17.—

Cena sprzedażna numeru pojedyńczego zł. 1.
Ogłoszenia przed tekstem i w tekście o 30% drożej.

Konto P. K. O. Nr. 11,218.

„Pszczelnictwo Polskie“ z r. 1927 można nabyć w Redakcji po 5 zł. za cały rocznik. Numery z lat wcześniejszych — wyczerpane.

Numer pojedyńczy — 1 zł.

Warszawa. Grudzień 1928 r. Rok IV. № 12

Pszczelnictwo Polskie

ORGAN NACZELNEGO ZWIĄZKU ORGANIZACYJ PSZCZELNICZYCH

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Emilji Plater № 10. Tel. № 62-38.
Konto P. K. O. Nr. 11,218

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BRZÓSKO.

Redaktor odpowiedzialny przyjmuje w środy i czwartki od godz. 12 do 14.

MODLITWA

W CZASIE POŚWIĘCENIA PSZCZÓŁ.

V. Adiutorium nostrum in nomine Domini.

R. Qui fecit caelum et terram.

V. Dominus vobiscum

R. Et cum spiritu tuo.

OREMUS:

Domine Deus omnipotens, qui creasti caelum et terram, et omnia animalia super ea et in eis existentia, ut eis uterentur homines; quique inssisti per ministros sacrosanctae Ecclesiae cereos ex operibus apum eductos in templo, dum sacrum peragitur ministerium, in quo conficitur et sumitur sacrosanctum Corpus et Sanguis Jesu Christi Filii tui, accendi: descendat tua sancta bene † dictio super has apes et haec alvearia; ut multiplicent, fructi-

W. Wspomożenie nasze w imieniu Boga,

O. Który stworzył niebo i ziemię.

W. Pan z wami

O. I z Duchem Twoim.

MÓDLMY SIĘ:

Panie Boże wszechmogący, któryś stworzył niebo i ziemię i wszystkie stworzenia na nich i w nich na użytek ludzki, któryś kazał przez sługi świętego Kościoła świece woskowe, dzieło pszczół, zapalać w świątyni podczas świętej ofiary, w której dokonywa się przeistoczenie i pożywanie Przenajświętszego Ciała i Krwi Jezusa Chrystusa, Syna Twego — niech Twa święta † łaska zstąpi na te pszczoły i te ule, żeby się mnożyły, dawały po-

ficent et conserventur ab omnibus malis, ita ut fructus ex eis provenientes ad laudem tuam, Filii et Spiritus Sancti, beatissimaeque Virginis Mariae dispensentur. Per eundem Christum Dominum Nostrum. R. Amen.

(Et aspegantur aqua benedicta).

żytek i zachowywały się od wszelkiego nieszczęścia, tak, ażeby pożytek z nich przypadający można było obrócić na chwałę Twoją, Syna, Ducha świętego i Najśw. Marji Panny. Przez tegoż Chrystusa, Pana naszego. Amen.

(I pokrapia się święconą wodą).

Podał *Ks. W. Kranowski.*

Zgnilec — groźbą zagłady pasiek i hamulcem rozwoju pszczelnictwa w Rzeczypospolitej Polskiej.

Wiele pracy wkładają ludzie dobrej woli od samego wskrzeszenia niepodległości Polski, by naszą Ojczyznę uczynić krainą mlekiem i miodem płynącą. W znacznej części ich usiłowania odnoszą pożądany skutek. Ofiarna ich praca nie poszła na marne. Dziś, po strasznej wojnie, która zniszczyła 75% pasiek, Rzeczpospolita posiada przeszło miljon pni. W porównaniu ze stanem przedwojennym ilość ta jest dość imponująca. Wartość tego dobytku, licząc choćby po 60 zł. za pień, wynosi 60 do 70 miljonów złotych.

Liczby powyższe mogą z łatwością powiększyć się kilkakrotnie, pożytku bowiem w Polsce nie zabraknie nawet dla 10 miljonów pni.

Wszędzie i zawsze człowiek może spotkać się z pewnem „ale", które zmniejsza lub nawet unicestwia rezultaty jego pracy.

Tym „ale" w pszczelnictwie jest rozpowszechniony po całej Rzeczypospolitej zgnilec, który wcale nie jest zwalczany i zagraża nietylko rozwojowi pszczelnictwa, ale wręcz zagładą istniejących już pasiek. Pisanie bowiem artykułów na temat zwalczania zgnilca i „radykalne" recepty na wyleczenie są środkami bardzo niedostatecznymi i, jak dalej postaram się wykazać, wprost dziecinną zabawką.

Najpierw zaznaczyć muszę, że niektórzy niesumienni pszczelarze sprzedają matki z pni zarażonych zgnilcem, a następnie przytoczę tu przykład z najbliższych okolic mego miejsca zamieszkania.

W okolicy Żyrardowa i Grodziska Mazowieckiego, w powiecie Błońskim, wojew. Warszawskiego jest wiele pasiek zarażonych zgnilcem. Pszczelarze uświadomieni, skonstatowawszy u siebie zgnilec, niszczą pnie zarażone. Nieuświadomieni zaś i partacze bawią się w leczenie, lub nie stosują żadnych środków i, co gorsze, pozostawiają zarażone pnie aż do wymarcia bez opieki. Chcąc zaś potem choć w części wynagrodzić sobie straty, sprzedają ule po spadłych na zgnilec pszczołach.

I nie myślcie szan. koledzy, że do tego zdolni są tylko ciemni, nieuświadomieni właściciele pszczół. Niejeden inteligent dopuszcza się także tego karygodnego występku!

Czy w takich warunkach może być mowa o jakiemkolwiek skutecznem remedjum na tę zarazę?

Każdy pszczelarz wie o tem, że tak się dzieje niemal we wszystkich dzielnicach Polski. Różnica polega tylko na tem, że gdy jedni pszczelarze pozostawiają zarażone pnie na miejscu, nie myśląc o tem, ile przez ich nieświadomość lub niedbalstwo zaraża się zdrowych, inni, spostrzegłszy zarazę, zaczynają bawić się w leczenie...

Nim nabędą w aptece „nieomylny“ środek, nim go sprowadzą do domu, nim zastosują go w zarażonym pniu, nim ten pień niby zostanie wyleczony, to ile przez ten czas zarazi się pni zdrowych?

Wiemy, że zarazki zgnilca są maleńkie i mogą być widziane tylko przez mikroskop. Mogą więc być zawleczone do innych uli nawet przez wiatr.

Zanim leczenie się zacznie i ewentualnie odniesie pewien skutek, to tem łatwiej jeszcze zarazki te mogą być przeniesione: na rękach, na ubraniu, na narzędziach pszczelarskich, dalej przez pszczoły obce, osy i inne owady, wdzierające się do uli po miód i t.p.

Wobec powyższego, leczenie zgnilca nie zasługuje nawet na miano półśrodka.

Rozmawiałem niedawno z kilku sąsiadami, dobrymi pszczelarzami, posiadającymi od 10 do 40 pni. Niektórzy z nich już mieli w swoich pasiekach roje zazgnilczone, które natychmiast zniszczyli wraz z ulami. W końcu naszej rozmowy wszyscy wyrazili zniechęcenie do hodowli pszczół wobec niemożności zaradzenia szerzącemu się złu przy obecnych warunkach.

Tu znowu powtórzę poprzednie pytanie:

Czy tylko w mojem sąsiedztwie tak się dzieje?

Nie, nietylko!

Dzieje się tak w całej niemal Polsce! W całej Polsce ta gałęź rolnictwa, będąca dopiero w zaczątku, a mająca już dość poważne znaczenie ekonomiczne dla państwa, narażona jest na zagładę!

Nasi milusińscy w pasiece.



W miłym nastroju do pracy.

Nie pomoże praca nad rozpowszechnianiem pszczelnictwa, nie pomogą subsydja rządowe, jeśli nie będzie obmyślany i ustanowiony radykalny środek przez czynniki rządzące państwem w porozumieniu z przedstawicielstwem rzeszy pszczelarskiej.

Radykalnym środkiem zaradczym przeciwko rozszerzaniu zgnilca byłoby prawo, ustanawiające przymusową asekurację pni pszczelich od epidemicznych chorób, taką, jaka praktykuje się odnośnie inwentarza żywego w gospodarstwach rolnych. Następnie bezwzględne niszczenie zarażonych pszczół wraz z ulami.

Sądzę, że głos mój nie będzie odosobniony, że wielu braci - pszczelarzy wyrazi w tej sprawie swe zdanie, jeśli nie piórem, to na zebraniach pszczelarskich.

Powiedziano jest: „Stukajcie, a będzie wam otworzono“. My, właściciele pasiek, również stukajmy, może nareszcie doczekamy się jakiego prawa bartnego, zabezpieczającego nasz dobytek pszczeli, który nie jest tylko zabawką.

W. Cygański.

Jaktorów, 12/XII 1928.

Rójka pszczół.

(Dokończenie).

Kiedy część muchy wciągnie już do gniazda, to pszczółki zaszumią skrzydełkami, oznajmiając swym siostrzycom, że znalazły upragnione schronienie dla roja. Wtenczas pozostała mucha zacznie śpieszyć z rojnicy do ula, co dziać się będzie nieraz tak szybko, że będziemy zniewoleni powstrzymać ją, nie chcąc przeoczyć w jej szeregach matki. Zwłaszcza zaś powstrzymywać należy w biegu *poroje,* gdyż może w nich znajdować się po kilka matek.

Dostrzegłszy na deseczce matkę, nakrywamy ją jak najostrożniej szklanką i podsuwamy pod nią tekturkę, poczem przesuwamy ją wraz ze szklanką i tekturką na dno ula aż w pobliże zatworu. W tej chwili mucha, zwietrzywszy w ulu matkę, rzuci się z rojnicy jeszcze szybciej i już odtąd będzie śpiesznie wciągała do ula. W porojach po nakryciu jednej matki wyszukujemy inne.

Kiedy przynajmniej połowa muchy wciągnie już do ula, odsuwamy od niego deseczkę, po której pszczoły wbiegały, odmiatamy pod ramki pszczoły, znajdujące się jeszcze w próżnej części na dnie i na ścianach ula, poczem przysuwamy rojnicę do dna ula (w pobliżu drzwiczek) i pozwalamy rojowi wciągać do ula. Wszakże postępujemy tak jedynie wtedy, kiedy jesteśmy pewni, że w roju niema już więcej matek. W razie zaś niepewności, przeglądamy w dalszym ciągu muchę, pozostałą jeszcze w rojnicy, i przy wciąganiu jej do ula uważamy, aby nie biegła zbyt szybko.

Po wciągnięciu roja zabieramy matkę z dna ula, odnosimy ją do zam-

---

JADWIGA GUDERSKA.

Pasorzyty pszczoły i roju.

(Z RYSUNKAMI AUTORKI).

(*Ciąg dalszy*).

Garbatka pszczela (Hypocera incressata).

Owad ten należy, tak jak i wszolinka, do dwuskrzydłych. Jest to niewielka muszka; od 2—3 mm. długości. Ubarwiona jest ciemno, prawie czarno, odznacza się wielką ruchliwością. Nazwę swą „garbatka" zawdzięcza owad ten, specjalnemu osadzeniu głowy. Głowa ta stosunkowo niewielka, kształtu półokrągłego, osadzona jest pod takim kątem, że dobrze rozwinięty tułów tworzy nad nią rodzaj garbu (rys. 3). Gołem okiem nawet, łatwo możemy odróżnić garbatkę od innych muszek dzięki tej charakterystycznej budowie. Pod lupą, lub małem powiększeniem mikroskopu, zauważymy parę cech anatomicznych, ważnych dla systematyki. — Głowa garbatki jest barwy czarnej, zaopatrzona w parę silnie wypukłych oczu złożonych; zarówno oczy, jak i wysunięte ku przodowi czułki są silnie owłosione. Części gębowe umieszczone są od strony spodniej głowy, pokryte szczeciami. Tułów silnie rozwinięty barwy czarnej, zaopatrzony jest w parę skrzydełek, zbudowanych dość charakterystycznie. Są one dość duże, przejrzyste; brzeg przedni u podstawy

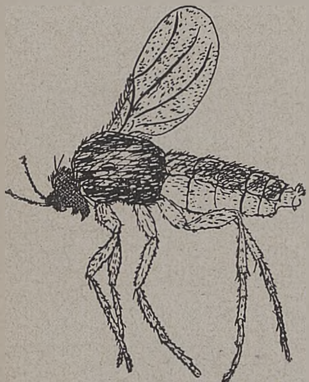
kniętego pomieszczenia, zamykamy w klateczce wraz z kilku pszczółkami i umieszczamy (na krótki czas) w gnieździe pod ramkami. (Gdybyśmy zaufali własnej zręczności i zechcieli czynność umieszczania matki w klateczce spełniać nie w pomieszczeniu zamkniętem, ale w ogrodzie, — matka mogłaby poderwać się i uciec. Na dnie ula matkę przetrzymujemy jedynie do tej chwili, kiedy po napędzeniu pszczół do gniazda umieścimy w niem plaster z czerwiem. Pod żadnym warunkiem nie godzi się pozostawiać matki na dnie ula na czas nieco dłuższy, choćby na kilka godzin, a to dlatego, że pszczoły zaniedbałyby ją i zamorzyły głodem).

Kiedy rój wciągnie już do gniazda całkowicie, zabieramy dlań z któregokolwiek ula plaster z czerwiem niekrytym i zawieszamy go rojowi w środku gniazda; tuż przy nim zawieszamy niezwłocznie klatkę z matką, poczem dosuwamy do gniazda zatwór i prostujemy go w kolanie, podmiatamy dno w próżnej części ula, okrywamy gniazdo poduszkami, wreszcie zamykamy daszek i drzwiczki ula, otwieramy zaś zasuwki (gdyby były zamknięte w czasie wciągania roja do ula). Matkę wypuścimy z klateczki następnego dnia przed wieczorem (a to w ten sposób, że po wyjęciu klateczki z gniazda otworzymy ją w jednym końcu, uważając, by matka nie poderwała się wtedy, poczem otwór w klatce zatkamy niewielkim kawałkiem suszu, obmazanego miodem, i klateczkę umieszczamy w gnieździe w tem samem miejscu, gdzie wisiała poprzednio. Matka wyjdzie wkrótce ze swego więzienia, więc nazajutrz będziemy mogli klateczkę usunąć z ula. Przy tym sposobie uwalniania matki z klateczki możemy być pewni, że matka ani nie ucieknie w czasie wypuszczania jej, ani też nie zostanie przez nas zgnieciona w razie przesuwania w gnieździe plastrów).

---

pokryty jest silnemi krótkiemi szczecinkami, tworzą one rodzaj grzebyka; całą zaś powierzchnię skrzydełek pokrywają cieniutkie, przejrzyste włoski.

Nogi znacznej długości, mają silnie rozwinięte części udowe, pozostałe części są cienkie, wydłużone zaopatrzone w dość długie szczeci, część końcowa jest silnie owłosiona. Cechą charakterystyczną dla garbatki jest zabarwienie nóg, za wyjątkiem części udowych, na kolor żółtawo-ceglasty.



Rys. 3. Garbatka pszczela (owad dojrzały).

Odwłok garbatki zabarwiony jest na szaro, w dolnej części białawy.

Ruchliwe te muszki napotkać można w okolicy ula od wiosny do późnej jesieni. W tym roku, jeszcze przy końcu listopada spotykałam garbatki pszczele pod daszkiem mojego doświadczalnego ulika; według wszelkiego prawdopodobieństwa wylęgły się one tam, gdyż nigdzie w pobliżu nie było uli. Przypuszczalnie tegoroczna ciepła jesień sprzyjała wylęganiu nawet o tak późnej porze.

Rozwój garbatki pszczelej według badań Assmussa, przedstawia się w sposób następujący: Owad dojrzały przedostaje się do ula poprzez oczko, czy też szczeliny ula, tam dostaje się do czerwiu



Rys. 4. Poczwarka garbatki pszczelej.

Jeżeli wpuszczamy rój *nie po dnie ula*, lecz *przez oczko,* wtedy nie potrzebujemy ani uchylać zatworu w ulu, ani też otwierać drzwiczek; otwieramy natomiast oczko jak najszerzej, poczem przystawiamy do niego stolnicę, na którą będziemy nasypywali muchę, i napędzamy po niej do oczka pszczoły w sposób, opisany poprzednio. (Pod stolnicę podstawiamy wtedy stołek, na którym układamy ją pod oczkiem, uważając, by przylegała ściśle do ściany ula).

Roja słabego nie osadzamy oddzielnie, lecz łączymy go z innym, pamiętając, by *nigdy nie łączyć roja po matce płodnej* z takim rojem, który pochodziłby *od matki niezapłodnionej*, wtedy bowiem mucha cięłaby się zawzięcie.

Potrzeba opieki nad rojem. Wprawdzie pszczelarz cieszy się z każdego *roja,* który mu przybył, lecz ta radość często kończy się żałobą, gdyż właściciel pasieki, nacieszywszy się rojem, tak, jak dziecko zabawką, pozwala mu częstokroć zginąć z głodu, czy z zimna; zginie u niego również niejeden *macierzak* z powodu sieroctwa.

W pasiece niedbałego pszczelarza niejeden rój w ciągu zimy osypie się z zimna, czy z głodu, mając w gnieździe niedociągnięte plastry, w których próżno szukałbyś choćby kropelki miodu. W takim pniu pszczółki nakarmiły matkę, którą kochały nadewszystko, podzieliły się ostatnią odrobinką żywności i z poddaniem się wyczekiwały na dręczącą śmierć głodową. Czyż nie twoje próżniactwo i chciwość naraziły je na zgubę, pszczelarzu?... Gdyby pomiędzy pszczelarzami nie było próżniaków i skąpców, żałujących kilku złotych na kupno książki pszczelarskiej dla siebie oraz pewnego zapasu żywności dla pszczół na zimę, — pasieki nasze dawałyby dużą korzyść i stałyby się źródłem bogactwa dla naszej ojczystej ziemi.

---

w początkowych stadjach rozwojowych i składa jajeczko, przebijając skórkę między pierścieniami, do ciała czerwiu. Po paru godzinach od zniesienia jajeczka wylęga się z niego niewielka larwa, która zaczyna zjadać stopniowo ciało czerwiu, wgryzając się w pokład tłuszczowy.

Larwa garbatki jest barwy białawej, składa się z 13 segmentów, pozbawiona odnóży, zaopatrzona jest w szczecinowate wyrostki.

Odżywiając się ciałem czerwiu, gąsieniczka wzrasta do wielkości około trzech milimetrów. Czerw, niszczony przez larwę, rośnie jednak przez jakiś czas, zostaje nawet zakryty, ale ustawia się nieprawidłowo: tylnym końcem do wieczka. Po dojściu do określonego wzrostu, przebija skórkę czerwiu i wydostaje się z komórki, robiąc niewielki otworek; następnie spada na dno ula, gdzie w krótkim czasie przekształca się w poczwarkę. Czerw, opuszczony przez pasorzyta, ginie.

Poczwarka garbatki jest wielkości około 3 mm., charakterystycznej budowy. Jest ona kształtu beczułkowatego, otoczona płaskim brzegiem i ścięta z szerszego końca, widoczne są na niej zarysy segmentów w liczbie sześciu, zaopatrzona jest w kilka charakterystycznych wyrostów (rys. 4).

Po upływie 10—12 dni wychodzi z poczwarki owad doskonały.

Jak więc widzimy, garbatka pszczela jest w pewnym okresie swego życia *pasorzytem* pszczoły, dzieje się to jedynie na stadjum larwalnym; owad dojrzały żyje zupełnie niezależnie od środowiska pszczół, a do ula wchodzi tylko samiczka dla złożenia jajeczka. Co zaś do larwy garbatki, życie jej złą-

Jeżeli więc każdy rolnik troszczy się o swą żywinę i nie skazuje jej na śmierć głodową, to tembardziej winien pamiętać o swych pszczółkach pszczelarz, który wydaje bez porównania mniej na ich utrzymanie.

Opieka nad rojem po osadzeniu. W pewien czas po osadzeniu roja należy sprawdzić: 1) czy rój wyciąga robotę prawidłowo, oraz 2) czy młoda matka nie zginęła podczas przegry.

1) *Sprawdzanie roboty.* a) Zdarza się, że pszczoły *słabo przymocują plaster* do bocznych beleczek, wskutek czego robota może oberwać się. Wprawdzie nie zdołamy takiego plastra umocować, lecz możemy przynajnajmniej pomódz musze w umocowaniu, a to w ten sposób, że podłożymy po kawałku ugniecionego suszu pod jego brzegi w tych miejscach, w których chcemy spoić plaster z ramką, poczem pszczołom będzie już łatwiej przymocować taki plaster do ramki. (Przy tej pracy obchodzimy się z suszem ostrożnie, uważając, by przypadkiem nie przechylić plastra napłask i nie narazić go na wyłamanie).

b) Czasami zdarzy się, że znajdziemy w gnieździe *wyłamany plaster*. (Trafia się to najczęściej wtenczas, kiedy pszczoły zaczęły składać doń miód, nie umocowawszy go poprzednio w ramce). Taki plaster wyłamany mucha zwykle przymocuje do którego innego plastra.

Plastra wyłamanego niepodobna już uratować; należy więc jedynie ostrożnie odjąć jego susz i odłączyć go od plastra sąsiedniego bez uszkodzenia, potem zaś usunąć z gniazda plaster uszkodzony i zawiesić na jego miejscu albo arkusz węzy sztucznej, albo przynajmniej początek plastra.

c) Gdyby mucha ciągnęła który plaster *krzywo*, prostujemy go niezwłocznie, dopóki jeszcze jest lekki: kiedy bowiem plastry już zgrubieją i albo mucha zaleje je miodem, albo też matka je zaczerwi — niepodobna

---

czone jest ściśle z życiem pszczół; tylko kosztem czerwiu larwa ta może się wykształcić.

W przeciwieństwie do wszolinki, która była pasorzytem *zewnętrznym*, larwa garbatki jest *wewnętrznym* pasorzytem pszczoły.

Garbatka pszczela jest owadem dość łatwym do napotkania w naszych pasiekach. Jakie szkody wyrządza ona rojom, nie było dotychczas wyraźnie stwierdzone, gdyż trudno jest zaobserwować ginący czerw, rozrzucony po wszystkich plastrach.

W śmieciach na dnie ula znajdowałam duże ilości poczwarek garbatki, a jednak właściciel tego ula nie zauważył objawów nienormalnych u czerwiu. Łatwo można wziąć czerw zniszczony przez pasorzyty za objaw choroby lub też zaziębienia; tylko obserwacja ściślejsza może stwierdzić stan faktyczny. Dobrze będzie, jeśli pszczelarze, którzy znajdą w śmieciach wyżej opisane, charakterystyczne poczwarki, zechcą zwrócić uwagę na stan czerwiu. Poczwarki te można zachować dla sprawdzenia, czy wylęgną się z nich charakterystyczne muszki.

(C. d. n.).

SPROSTOWANIE.

W № 10 „Pszczel. Polsk.“, w artykule „Pasorzyty pszczół i roju“ wkradła się omyłka drukarska, mianowicie pod rys. 2 zamiast *część gębowa,* powinno być: *części gębowe.*

już byłoby naprawić je bez psucia komórek. O ile taki plaster skrzywiony mucha już przymocowała do ramki, wtedy należy podciąć go najpierw w miejscach skrzywionych, potem zaś sprostować i podłożyć kawałek suszu od tej strony, w którą plaster jest wygięty. (Najczęściej pszczelarz sam bywa winien krzywieniu się suszu, gdyż ustawia ul nie podług pionu).

d) Jeżeli znajdziemy w gnieździe *robotę trutową,* wycinamy ją wraz z podstawami komórek trutowych, pozostawiając w gnieździe samą tylko robotę pszczelą. (Początki komórek trutowych skłaniałyby muchę do ciągnięcia w dalszym ciągu suszu trutowego). Po wycięciu takich komórek możemy plaster albo z gniazda usunąć i zawiesić na jego miejscu ramkę z całkowitym arkuszem węzy (czem zmusimy pszczoły do ciągnięcia roboty pszczelej), albo też przewiesić go bliżej środka gniazda, gdzie mucha, mając dostatek ciepła, chętniej dociągnie go robotą pszczelą.

(Czasami rój wkrótce po osadzeniu zacznie ciągnąć robotę *trutową* zamiast pszczelej; zwykle zdarza się to albo *z głodu,* albo też *z braku ciepła w gnieździe.* Jeżeli więc takiemu rojowi ściśniemy gniazdo i poddamy mu syty, to rój niezwłocznie zacznie ciągnąć susz pszczeli).

Gdyby w czasie sprawdzania roboty okazało się, że *rój już obrobił się,* możemy mu zabrać jeden czy dwa plastry wyciągnięte i zawiesić na ich miejscu całkowite arkusze sztucznej węzy.

Ula z rojem nie należy otwierać wcześniej, jak w 8 dni po osadzeniu roja, o ile nie zachodzi obawa, że młoda matka mogła zginąć w czasie przegry. W żadnym zaś razie nie należy zaglądać do gniazda w ciągu pierwszych trzech dni po osadzeniu roja, gdyż skutkiem niepokojenia mógłby porzucić gniazdo i uciec.

2) *Sprawdzanie obecności i płodności matki.*

a) *Cel oblotu weselnego czyli przegry.* Matka prawdopodobnie jedyny raz w życiu odbywa swój oblot weselny, czyli „przegrę“, w czasie której łączy się z trutniem, poczem staje się już zdolną do składania takich jajeczek, z których będą się wykluwały gąsieniczki pszczele. W ciągu całego życia, trwającego mniej więcej od tysiąca do tysiąca pięciuset dni, matka będzie w stanie złożyć 20 do 25 miljonów jajeczek. (W razie nieodbycia przegry matka mogłaby również składać jajeczka, lecz takie jedynie, z których powstawałyby same trutnie).

Oznaki sieroctwa w gnieździe. Nieomylnym prawie znakiem sieroctwa jest ciągnięcie przez rój mateczników. Zakładanie mateczników dostrzeżemy już po upływie trzech dni od chwili dodania pniowi plastra z czerwiem niekrytym.

Mogłoby wszakże zdarzyć się, że czerw dodany byłby zaziębiony; wtedy mucha nie ciągnęłaby na nim mateczników. Chcąc przeto upewnić się, że matki istotnie w ulu niema, należy jej szukać na plastrach, w razie zaś nieznalezienia dodać rojowi ponownie plaster z czerwiem niekrytym i po upływie trzech dni sprawdzić nanowo, czy mucha nie zakłada na czerwiu mateczników. (Plaster z takim czerwiem przenosimy ostrożnie, starając się nie potrząsać nim; chronimy go także w czasie przenoszenia przed wiatrem oraz przed zimnem i przed promieniami słonecznemi).

Sieroctwo pnia poznać możemy również po tem, że mucha nie obsiada wtedy plastrów gęsto, gromadnie, lecz jest na nich rozproszona. Prócz tego pień sierocy, pomimo pory sprzyjającej, ciągnie robotę słabo, albo też wyciąga jedynie komórki trutowe.

Dla dostrzeżenia wszakże której z powyższych oznak należałoby rozbierać gniazdo, drażniąc pszczoły i prze-

szkadzając im w pracy; wiemy zaś, że pszczelarz wytrawny nie rozbiera gniazda przed upływem 8 dni od chwili osadzenia roja, o ile nie będzie do tego zmuszony ostatecznością. (Pod żadnym zaś pozorem nie godzi się otwierać do ula przed odbyciem przez młodą gniazda, uważając jedynie na zachowanie się muchy w ciągu pierwszych dni po osadzeniu roja; zauważamy wtedy, że w razie śmierci matki *drugiego czy trzeciego dnia po osadzeniu roja* (albo też nazajutrz po wypuszczeniu matki z klateczki) mucha

Nasi milusińscy — w pasiece.



Pilne obserwacje po osadzeniu roja. — „Zdaje mi się, że nie wszystko jest w porządku".

matkę przegry, a to dlatego, że aż do tej chwili mucha takiego pnia bywa niezmiernie podniecona, wskutek czego mogłaby łatwo zrządzić matce krzywdę; prócz tego, matka jest wtedy jeszcze bardzo zwinna i lekka, więc w przestrachu mogłaby poderwać się i uciec).

Wszakże możemy przekonać się o obecności matki nawet bez rozbierania mrowiłaby się i niepokoiła w oczku; wtedy pszczółki wybiegałyby z gniazda na mostek, jak gdyby czego szukały, poczem powracałyby do wnętrza ula i znowu wybiegały w niepokoju na mostek. (W tym wypadku nazajutrz należałoby zajrzeć do gniazda w takiej porze, kiedy matka nie wylatuje zwykle na oblot weselny, i odszukać ją w gnieździe).

Ratowanie pnia sierocego. Gdyby rój osierociały był zniewolony hodować mateczniki, spędziłby znowu w próżniactwie i bezczynności około trzech tygodni czasu. Aby go od tego uchronić, dajemy mu młodą, a płodną matkę zapasową, w ostateczności zaś zaopatrujemy go przynajmniej w matecznik kryty.

(Matkę dodajemy albo *w klateczce* — i wtedy wypuścimy ją z niej po upływie całej doby — albo też *bez klateczki* i wtenczas wpuszczamy ją do gniazda, zmoczywszy ją wpierw ciepłą wodą. Przed dodaniem matki zabieramy z gniazda rojowi plaster z niekrytym czerwiem, by nie narazić matki na zacięcie w razie, gdyby mucha zechciała hodować mateczniki z własnego czerwiu).

(Na porę wychodzenia rojów należy przygotować pewną ilość płodnych matek pszczelich, pochodzących z najpracowitszych pni i wyhodowanych w ulikach weselnych; wtedy ani jeden rój w naszej pasiece nie pozostanie bezmatkiem, ani nie zmarnieje nędznie).

Opieka nad macierzakiem w ulu. Wiemy, że *w macierzaku* należy przedewszystkiem *skasować niepotrzebne mateczniki,* czem ustrzeżemy go od wydawania porojów. Pozatem nie będziemy mieli z macierzakiem żadnego większego kłopotu: nie brak w nim bowiem ani plastrów z żywnością, ani muchy; grozić mu może tylko jedno niebezpieczeństwo, mianowicie — sieroctwo: w macierzaku bowiem niema matki już od tej chwili, kiedy matka płodna odleciała z ula wraz z rojem.

A sieroctwo nie przestanie zagrażać pniowi macierzystemu nawet wtenczas, gdy młoda matka wygryzie się już z matecznika: matka taka bowiem będzie niepłodna i w czasie oblotu weselnego może łatwo zginąć, pozostawiwszy w sieroctwie muchę, która nie zdoła już innej matki wyhodować. (W czasie, kiedy hodowałem pszczoły różnych ras, zdarzyło mi się, że pszczoły bezmatki naszej rasy przyniosły do swego gniazda jajeczko z pnia innej rasy, odległego o 50—60 kroków, i wyhodowały matkę; jest to wszakże wypadek bardzo rzadki).

Tak więc, w razie śmierci matki przy oblocie weselnym, macierzak uległby niezawodnej zagładzie: mucha wykapałaby w nim powoli, na jej zaś miejsce nie przybyłaby ani jedna młoda pszczółka. Dla pszczelarza strata pnia byłaby wielkim uszczerbkiem.

Aby tego uniknąć, chronimy matkę od zbłąkania się, w razie zaś potrzeby ratujemy macierzak przez dodanie mu matki.

Najwłaściwszą porą do sprawdzenia obecności matki w macierzaku jest ta chwila, kiedy młoda matka powinna już była odbyć przegrę, więc mniej więcej w 2 tygodnie po wyjściu roja-pierwaka; o ile zaś macierzak wydałby kilka rojów, to mniej więcej w cztery dni po wyjściu ostatniego poroja.

Sieroctwo może nastąpić w macierzaku jeszcze z innego powodu. Zdarza się mianowicie, że *z porojem* wyjdą wszystkie matki, w macierzaku zaś pozostanie jedynie jaka poczwarka mateczna, zamarła z zimna czy też z innej przyczyny, a wtedy macierzak nie miałby z czego wyhodować matki i pozostałby bezmatkiem.

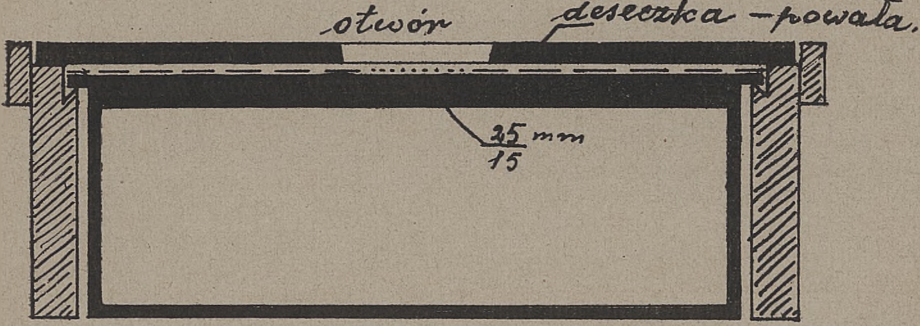
Najpewniejszym sposobem uchronienia pnia macierzystego od sieroctwa byłoby *wyłamanie* w nim wkrótce po wydaniu roja-pierwaka *wszystkich mateczników* i dodanie mu niezwłocznie matki płodnej. Wtedy bowiem nietylko uchronilibyśmy pień macierzysty od sieroctwa, ale jeszcze mielibyśmy tę korzyść, że 1) macierzak zaniechałby zamiaru wydawania porojów, wskutek czego mucha wzięłaby się w nim ochoczo do pracy, i 2) pień macierzysty wzmocniałby wkrótce: matka bowiem wkrótce po dodaniu zaczęłaby czerwić. Jest to sposób opieki nad macierzakiem nieco kłopotliwy, lecz niezawodny. *Ks. A. Margoński.*

Deseczki i płótno.

Na skutek uwag p. W. Bojarczuka w № 11 „P. P.“, jako też ujednostajnienia typu ula Warszawskiego po myśli jego wywodów (patrz № 9, str. 260 „P. P.“), pozwolę sobie przedstawić swoje poglądy, oparte również na praktyce, w sprawie rodzajów powały w ulu. *Powała jest bowiem rzeczą najważniejszą* przy budowie ula, jakiegoby nie było systemu. Nie będę zbijał wywodów p. W. Bojarczuka, bo są słuszne, przedłożę tylko swoje.

Buduję ule o powale deseczkowej, jak to wskazuje rysunek. Felców na towego papieru dla ciepła, wkońcu pozostaje do ułożenia powała z deseczek i mata lub poduszka. W powale deseczkowej powinien być otwór o średnicy 10 cm., celem podkarmiania i wiosennego podsycania. W płótnie otwór jest mały, o średnicy 7 cm.; płótno jest przecięte z trzech boków otworu i tworzy klapę.

Gdy w czerwcu jest już dużo muchy, która myśleć będzie o rójce, zabieram płótno i papier, a zostawiam tylko deseczki. Zyskuję w ten sposób więcej miejsca w ulu i tak pożądany



Powała deseczkowo-płócienkowa.

nadstawkę nie robię w ścianie ula, tworzy je bowiem listwa okrężna.

W nadstawce u dołu ramki licują ze ścianą; aby zaś nie gnieść pszczół przy odejmowaniu nadstawki — co zresztą bardzo rzadko robię — ustawiam ją na listwach okrężnych daszka płaskiego, obróciwszy ją o kąt 45⁰.

Pamiętać należy, że w ulu powinno być ciepło *w kwietniu* i *w maju,* by młody czerw mógł się szybko rozwijać i pień w siłę wzrastać. Na ten czas daję na ramki płótno (z worka po soli), by szczelnie przykryć uliczki pomiędzy górnemi beleczkami ramek; na niem układam kilka arkuszy gaze-

przewiew, celem pohamowania pszczół od rójki. Deseczki zostają tak na ulu (w czasie miodobrania na nadstawce) aż do wiosny, a więc przez 10 miesięcy. W ulu jest teraz sporo muchy, trzeba jej obszernego gniazda. Przy podsycaniu na siłę na zimę ciepłe gniazdo nie gra roli decydującej, jak na wiosnę. Zaznaczam tu, że ja zimuję w stebniku. Otwór w deseczkowej powale na cały okres pobytu w stebniku, a więc na 6 miesięcy prawie, przykrywam czystym kawałkiem płótna, celem przewiewu.

Kto zimuje na toczku, powinien we wrześniu lub październiku położyć

na ramki czyste, suche i gęste (aby go pszczoły nie przegryzły) płótno, a następnie ułożyć deseczki i matę słomianą lub poduszkę. Między płótnem, dobrze ułożonem, a deseczkami powstaje wtedy przestrzeń, wypełniona warstwą powietrza, które jest złym przewodnikiem ciepła, a zarazem przez niezakitowane płótno i szpary pomiędzy deseczkami oraz matą słomianą uchodzi z gniazda para wodna.

Tak więc, mojem zdaniem, deseczkowa budowa powały jest lepszą od projektowanej płócienkowej.

Dobrzeby było na łamach „Pszczel. Pol.“ przedyskutować każdy szczegół budowy gniazda.

Marcin Mazur.

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

Moje doświadczenia z trutówkami.

Znajomość człowieka z pszczołami trwa już od tysięcy lat, a pomimo to wielu tajemnic z życia pszczelego nie umiemy rozwiązać. Najmniej zaś znamy życie pnia pszczelego w stanie osierociałym, kiedy zamiast jednej prawdziwej i dobrej matki gospodarują w nim trutówki.

Zdawało się, że o trutówce wiemy nieomylnie dwie rzeczy: 1) że ukazuje się w pniu osierociałym w tym wypadku, kiedy pszczoły nie mają jajeczek, ani młodych gąsieniczek pszczelich na wyhodowanie matki; 2) że pień z trutówką nie przyjmie ani matki, ani mateczników, któremi chcielibyśmy go naprawić.

Nasi milusińscy w pasiece.



W drodze do wielkiej przyszłości.

Ale nawet te dwie sprawy nie są nam dokładnie znane: okazuje się bowiem, że 1) *trutówka nie zawsze pojawia się w pniu osierociałym,* 2) *pień z trutówką może być naprawiony przy pomocy matki* (nawet niepłodnej), *a także przy pomocy matecznika.*

1) W r. ub. uważałem pilnie na dwa pnie, stojące obok siebie. Były to macierzaki, z których wyszły jednego dnia roje; w obydwóch znajdował się czerw i młoda mucha; obydwa pnie znajdowały się w jednakowych warunkach. Pomimo to w jednym z nich ukazała się trutówka, drugi zaś trutówki nie wytworzył pomimo sieroctwa, w którem pozostawał przez całe lato. Jakie czynniki wpłynęły na tę różnicę? Nie wiemy.

2) Jeden tylko znaliśmy dotychczas sposób naprawienia pnia z trutówką, mianowicie przez usunięcie przedewszystkiem trutówki z pnia, następnie zaś dopiero dodanie pniowi matki w klateczce. (Usuwaliśmy trutówkę przy pomocy przesunięcia pnia na inne miejsce, z którego mucha lotna powracała na dawne stanowisko, trutówka zaś podobno zlecieć nie mogła, jako zbyt ciężka).

Naprawianie takich pni zwyrodniałych kosztowało mnie dużo czasu i prób nieudanych. Zaprzestałem więc osierocać pnie w naszych wielkich

ulach i zacząłem posługiwać się ulikami weselnymi. Okazało się, że doświadczenia w nich nie wymagają ani tak wielkich strat czasu, ani zguby całego roju pszczelego.

Doświadczenia moje były następujące:

a) W czasie silnego lotu pszczół zdjęto z ulika wieko, podkurzono pszczoły, by zebrały się w jedno miejsce, poczem dodawano im *matkę niepłodną*, bez klatki, ani innej osłony, wprost na piórku. W czasie dodawania podbiegły szybko ku matce cztery pszczoły i rzuciły się na nią. Pszczoły w tejże chwili zgnieciono (palcami), poczem mucha spokojnie przyjęła matkę, która wkrótce potem zapłodniała i czerwi dobrze. (Dodawano matkę w czasie silnego lotu pszczół, kiedy mucha lotna była na robocie). Przypuszczam, że pszczoły, które chciały matkę zaciąć, były właśnie trutówkami. W dużym ulu doświadczenie nie powiodłoby się niezawodnie tak łatwo, a to z tego względu, że którakolwiek z trutówek mogłaby znajdować się w odleglejszej części ula i rzuciłaby się może na matkę dopiero wówczas, kiedy pszczelarz nie mógłby jej uratować przed śmiercią.

b) W drugim uliku przy dodawaniu matki (niepłodnej) rzuciło się na nią aż sześć pszczół i zakłóły ją niezwłocznie.

c) Ten sam los spotkał matkę płodną, która do tegoż ulika była dodawana.

d) Dodałem temu pniowi *matecznik na wygryzeniu*. Pień ocalał, gdyż matecznik został przyjęty. Matka po wygryzeniu się zapłodniała i czerwi zupełnie dobrze.

(Matecznik na wygryzeniu pień z trutówką przyjmuje chętnie. Dla pszczelarza o wiele pożyteczniej jest dodawać takie mateczniki, niż mateczniki niekryte, ponieważ na wygryzenie się i zapłodnienie matki nie potrzebuje długo wyczekiwać).

Doświadczenia następne dawały podobne wyniki.

— — — — — — — — —

Nasi milusińscy w pasiece.



Pobłażliwość miłych pszczółek.

Korzystając z ulików weselnych, brać pszczelarska mogłaby robić dużo przeróżnych doświadczeń. Pamiętać wszakże należy, aby wierzch ulika był okryty ciepło i uchronił pszczółki i mateczniki od zaziębienia.

— — — — — — — — —

Podobno gnijąca woda w czasie tegorocznego suchego lata przyprawiła wielu ludzi o choroby. Czy ta sama przyczyna nie sprowadziła na pasieki kiślicy? (Poznać ją można po

zamieraniu czerwiu w niektórych tylko pniach i zapachu kwaskowych jabłek, jakim trąci rozkładający się czerw).

— — — — — — — — —

Jaki wpływ wywierała susza w różnych okolicach naszego kraju na mnożenie się wszy pszczelich? W Kaliskiem w wielu okolicach było ich bardzo dużo. Trzmiele miały tych pasorzytów jeszcze więcej, niż pszczoły.

Ks. A. Margoński.

Umienie, 14/XI 1928.

W sprawie połączenia „Bart. Post.“ z „Pszczel. Polskiem“.

Wyczytawszy w № 11 „Bartnika Postępowego“ wiadomość o zamiarze połączenia tego pisma z „Pszczelnictwe Polskiem“ i wydawania zjednoczonych tych pism pod nowym tytułem: „Bartnik Polski“, pozwalam sobie na kilka uwag na temat tytułu połączonego ewent. pisma.

W ostatnich latach zaczęto w kołach pszczelarskich zwracać baczniejszą uwagę na poprawność słownictwa pszczelarskiego. Dały temu wyraz artykuły, zamieszczone tak w „Bartniku Postępowym“, jak i w „Bartniku Wielkopolskim“. Jak wynika z artykułów, umieszczonych swego czasu w „Bart. Wielk.“, termin „bartnik“, użyty na określenie nowoczesnego, postępowego pszczelarza, jest anachronizmem. Dlatego też i redakcja tego pisma postanowiła wystąpić z wnioskiem na najbliższem walnem zebraniu o zmianę tytułu „Bartnik Wielkop.“ na „Pszczelarz Wielkopolski“. Nie chodzi bynajmniej o rugowanie słowa tego z języka polskiego, bo tego nikt nie jest w stanie dokonać, lecz o właściwe i jedynie poprawne używanie go, a więc wtenczas, gdy mowa rzeczywiście o bartnictwie, t. j. hodowli pszczół w barciach, czyli wydrążeniach w drzewach żywych, czy to w przeszłości, czy teraźniejszości, np. na kresach wschodnich Polski.

Do błędnego używania terminu „bartnik“ przyczynił się zasłużony nasz pszczelarz ś. p. prof. dr. T. Ciesielski, który poza daniem swemu pismu pszczelniczemu nazwy: „Bartnik Postępowy“, także i swemu dziełu o pszczelnictwie nowoczesnem dał anachroniczny tytuł: „Bartnictwo“ i tem rozpowszechnił błędne używanie terminu „bartnik“ na nowoczesnego pszczelarza. Dziś po pół wieku przeszło, gdy jest zamiar zjednoczenia „Bartnika Postępowego“ i „Pszczelnictwa Polskiego“ pod nowym tytułem, nadarza się sposobność naprawienia błędu, to jest dania połączonemu pismu poprawnego tytułu, a więc nie „Bartnik Polski“, jak się znowu projektuje, lecz „Pszczelarz Postępowy“. Jeśli chodzi o wyrażenie pietyzmu dla pamięci prof. dr. T. Ciesielskiego i jego duchowego dziecka „Bartnika Postępowego“ przez zachowanie czegoś z tytułu tego pisma, to właśnie wyrazimy to najdobitniej w tytule „Pszczelarz Postępowy“. Będzie to dosłownie ten sam tytuł, co „Bartnik Postępowy“, lecz ze zmianą anachronicznego „bartnika“ na postępowego „pszczelarza“. Naprawimy w ten sposób błąd półwiekowy i zadowolnimy także pszczelarzy innych dzielnic, np. zachodnich, gdzie przestrzeganie poprawności słownictwa pszczelarskiego ożywiło się, a sprawa zjednoczenia i nowego tytułu organu Naczelnego Związku Org. Pszczelniczych nie jest przecież sprawą jednej dzielnicy, lecz całej Polski.

Władysław Adamczewski.

Goryń.

Potrzeba propagandy.

Żyjemy w wieku dwudziestym, wieku reklam najrozmaitszego rodzaju, od najpiękniejszych, wyrażonych w malowidłach artystycznych, w światłach kolorowych, prożektorem pisanych na obłokach, aż do nędznych nieraz, uwłaczających godności ludzkiej reklamach,

byleby tylko biły w oczy przechodnia, zwracały na siebie uwagę.

Pszczelarz ze swą pszczółką, jak para zakochanych, skromnie się cieszą i uwielbiają wzajemnie, na uboczu od wiru życia ludzkiego, w swojem gronie ścisłem tylko (na zebraniach i w pismach pszczelniczych) opowiadają sobie smutki i radości z życia pszczelego.

I co stąd wynika? Przeszła ustawa weterynaryjna ponad ich głowami i ledwo ich dostrzegła, uchwyciwszy w swej treści jeden zaledwie wyraz: „pszczoły“ i — nic więcej, a uchwyciła w takim paragrafie, który nic realnego nam nie daje, obiecując tylko, że da wtedy, gdy dojrzejemy. Przyszedł okólnik p. min. Składkowskiego o zasadzeniu drzewami i żywopłotami wszystkich dróg gminnych i wsi, a zakochanej pary pszczelniczej wcale nie dostrzegł: drogi będą obsadzone wierzbami, brzozą lub jeszcze czem gorszem... Organizują się Towarzystwa i Koła Rolnicze, lecz ile z nich spostrzega tę parę: pszczelarza z pszczółką? Uchwalają kredyty na nawozy sztuczne, na pola doświadczalne, na ogrody, na szkoły rolnicze, na nasiona i narzędzia i dużo, dużo innych, lecz na rozwój pszczelnictwa żaden sejmik, żadne towarzystwo rolnicze nigdy nic nie uchwaliło. Czy przytem we wszystkich szkołach rolniczych wspominają o tem, że istnieje na świecie pszczoła?

Potrzeba reklamy, reklamy i jeszcze raz reklamy!

— — — — — — — — —

Nie każdy ma samochód, ale każdy słyszał o Fordzie. Znaną jest historja, że gdy Ford zaczynał mocno już konkurować z pokrewnemi firmami, nieprzyjaciele jego, chcąc mu zepsuć markę, wynajmowali śpiewaków podwórzowych, którzy za zapłatę układali śpiewki, ośmieszające jego auta. Skutek był zupełnie odmienny, bo śpiewacy podwórzowi najbardziej mu te auta rozreklamowali, ośmieszając je!

Nie wszyscy jednak mają takie szczęście, jak Ford. My, pszczelarze, niestety, nie mamy nieprzyjaciół, którzyby nas reklamowali i dlatego musimy reklamować się sami.

Wszak pisma pszczelnicze czytają tylko pszczelarze, a w pismach ogólno-społecznych czy czytał ktokolwiek coś o pszczelnictwie? Ja bo prawie nic, prócz wierszyka w dzieciństwie o pszczółce. Czy widział kto kiedy jakieś reklamy pszczelnicze lub odezwy w pismach ogólnych lub urzędach? Nigdy!

Zwykły śmiertelnik, który chce pasiekę założyć, nie zaczyna od prenumeraty pisma pszczelniczego (choć powinienby właściwie od tego zacząć, ale już taka natura ludzka!), tylko wertuje ogłoszenia pism ogólnych i klnie, że niewiadomo gdzie te pszczoły zdobyć, gdzie ule nabyć, ile ta przyjemność może go kosztować?

Ja sam chciałem kiedyś miodu pitnego sprobować. Przeszedłem szereg restauracji — niema miodu pitnego. Przejrzałem ogłoszenia całego szeregu rozmaitych gazet za cały miesiąc — niema nigdzie. Zacząłem tedy wędrować po ulicach Warszawy, czytając szyldy i gapiąc się na wszystkie strony, jak cudzoziemiec w Pekinie. Nareszcie znalazłem! Ale nogi rzetelnie zabolały mnie od poszukiwań.

Ale tu znów zmartwienie: dają mi butelkę z sobą, a ja chcę odpocząć i na miejscu wypić. Co robić? Na ulicy pić nie wypada; zajść do restauracji i wyciągnąć z kieszeni swoją butelkę — tembardziej nie wypada. Spoglądałem na tę butelkę chciwem okiem, aż przyjechałem do domu. Tu zwołałem całą rodzinę — będziemy próbować miodu pitnego!

Niestety! Wytwórcy i sprzedawcy miodu pitnego są niby nasi (pszczelarzy) przyjaciele. Lepszą jednak reklamę robili Fordowi jego wrogowie, niż nam niektórzy (broń Boże, nie wszyscy)

nasi przyjaciele, wyrabiając i sprzedając taki miód pitny, jaki ja kupiłem!

Panowie pszczelarze, siedzący tam blisko wielkich ołtarzy, a szczególnie w Warszawie! Nawiążcie kontakt z redakcjami pism ogólno - społecznych, bez względu na ich kierunek polityczny, i choć raz na parę tygodni odezwijcie się do ogółu, nie do pszczelarzy!

Firmy, mające związek z pszczelnictwem! Nie stracicie napewno na tem, gdy się ogłosicie i w pismach ogólnych!

Nie straci na tem i N. Z. O. P., jeśli swe komunikaty i publikacje będzie przesyłał do Starostw, Wydziałów Powiatowych, Okręgowych Towarzystw Rolniczych, a nawet i do Ministerstw wszystkich, nietylko Rolnictwa, a już bezwarunkowo do pism ogólnych.

Powtarzam w końcu raz jeszcze: Reklama! W jakiejkolwiekbądź formie, jak najgłośniejsza, jak najjaskrawsza! Niech się nawet śmieją, oburzają na jaskrawość reklamy, ale niech wiedzą, że istnieje pszczelnictwo, pszczoła i miód.

Władysław Jankowski,
prezes Mławskiego O. T. P.

Przyp. Red. Reklama rzeczywiście jest potężnym środkiem rozwoju danej gałęzi produkcji. Illustruje to doskonale anegdotka o kaczce i kurze: pierwsza po zniesieniu jaja siedzi cicho, druga na cały świat głosi ten tak ważny w jej mniemaniu fakt. Dlatego jemy tylko kurze jaja.

Nasi milusińscy — w pasiece.



„Dobry rój! Trzeba go zabrać".

Z ZRZESZEŃ I TOWARZYSTW.

Wrażenia z objazdów.

Dn. 1 września wyjechałem do Torunia, w zastępstwie p. St. Brzósko, na plenarne posiedzenie prezesów Komisji sędziowskiej i prezydjum Komitetu Wystawy, jak również dla wzięcia udziału w nadzwyczajnem zebraniu delegatów Pomorskiego Związku Towarzystw Pszczelniczych.

Celem wspólnego posiedzenia Komisji sędziowskiej z prezydjum Komitetu wystawy było skoordynowanie przewidzianych nagród i definitywne załatwienie podziału tychże między poszczególnemi Komisjami, co było w zależności od ogólnej liczby nagród, jaką Komitet wystawy mógł zaofiarować.

Rezultat podziału był bardzo pomyślny, nie przyszło bowiem do żadnych zmian (tak często niezbędnych). To też wszystkie organizacje, jak również pszczelarze, otrzymały wyznaczone przez Jury nagrody, o których już pisano w № 8 „P. P.".

Na drugi dzień (2 września) odbyło się nadzwyczajne zebranie delegatów Pomorskiego Związku Tow. Pszczelniczych, protokół którego zamieszczony został w № 9 „P. P.".

Na tem miejscu chciałbym nieco więcej oświetlić jedną z omawianych na zebraniu, a bardzo ciekawą sprawę, ponieważ wybiega ona poza ramy jednego Związku i ma charakter więcej ogólny.

Tylko dlatego, że mam za sobą poprzednią długoletnią pracę redakcyjną, a w „Pszczelnictwie Polskiem" pracuję i biorę udział w sprawach redakcyjnych od pierwszych dni jego powstania, znam i przeżywam wszystkie niedomagania i bolączki redakcyjnego bytu (wiadome tylko redaktorowi i bezpośrednim jego współpracownikom)—pozwolę sobie zwrócić uwagę na jeden z bolesnych zarzutów, który był tak nieoględnie postawiony Zarządowi, względnie redaktorowi, a mianowicie: że *„pismo „Pasieka Pomorska" nie jest ciekawe, nie wykazuje żadnego postępu i wogole jest źle prowadzone"*.

W odpowiedzi redaktor p. L. Kozikowski złożył bardzo dobitne i rzeczowe, poparte argumentami, sprawozdanie, w którem udowodnił, że winę za niezadawalniający stan pisma przypisać należy przedewszystkiem towarzystwom, należącym do Związku, które nietylko nie przysyłają jakichkolwiek artykułów, ale nawet żadnych sprawozdań o swej działalności, a następnie wszystkim poszczególnym członkom, którzy pisma nie popierają, skutkiem czego redakcja *stale odczuwa brak artykułów;* jeżeli do tego dodamy jeszcze materjalną stronę pisma— mówi p. Kozikowski — które drukuje się tylko w liczbie 700 egzemplarzy, oraz, że *prenumerata wpływa niezbyt akuratnie,* to stwierdzić musimy, że sytuacja nieraz była o tyle groźna, że redaktor musiał opłacać drukarnię narazie z własnej kieszeni.

To wymuszone, ale szczere i otwarte wyjaśnienie p. redaktora L. Kozikowskiego nasuwa bardzo czarne myśli: czy wogóle potrzebne pszczelarzom pisma, a tembardziej, czy przy takich warunkach może egzystować aż 6 miesięczników i 1 kwartalnik, jeżeli niema chętnych do pisania nietylko poważniejszych artykułów, ale nawet sprawozdań, korespondencyj i t. p.

Wprost nie do pomyślenia, wierzyć się nie chce, że taki stan rzeczy jest faktem! Wierzyć się nie chce, że organ Związku, liczącego kilka lub kilkanaście tysięcy członków—*wegetuje,* zawsze odczuwa brak materjału dla

zapełnienia bieżącego numeru, jak również brak gotówki z powodu niewpłacania na czas odpowiednich składek członkowskich! Cóż tu może poradzić redaktor? Jak może zrobić pismo ciekawem, wprowadzać ulepszenia?

Nie podejmę się rozstrzygnąć tę sprawę, ale mojem zdaniem taki stan rzeczy wynika jedynie tylko z prostego nieuświadomienia szerszych warstw pszczelarzy, że pisać do pism mogą nietylko posiadający ku temu dar słowa, ale że *może i nawet jest to obowiązkiem każdego pszczelarza* zasilać swoje fachowe pisma własnemi spostrzeżeniami, korespondencjami, uwagami co do artykułów, które według czytającego nie są dostatecznie oświetlone lub grzeszą jednostronnością, czasami lekkomyślnemi poradami, wynalazkami, obserwacjami i t. p.

Od wieluż to dobrych i wybitnych pszczelarzy, po zagadnięciu ich, słyszało się i słyszy skromną i cichą odpowiedź: „nie piszę, bo nie mam daru słowa!" Otóż, odrzućmy ten fałszywy wstyd, że nie możemy wysłowić się, jak inni, stylistycznie, ładnie, — piszmy tem samem słowem, jakiem prowadzimy potoczną rozmowę w domu, czy to na kresach wschodnich, czy na Pomorzu, czy w Poznańskiem, czy na Śląsku, czy Małopolsce, nie przejmujmy się tem, że mogą zdarzyć się ortograficzne omyłki, nie troszczmy się o nic więcej, jak tylko o to, *aby napisane było wyraźnie i zrozumiale*, o co piszącemu chodzi, resztę pracy, co się tyczy stylu i różnych błędów, dokona redaktor.

Tylko przy zasilaniu pism artykułami przez większą liczbę pszczelarzy, przy większem zgromadzeniu materjału, niż to potrzeba na bieżący numer, redaktor będzie w stanie ułożyć numer według pewnego planu, z odpowiednio wybranego materjału, a wtedy i pisma nasze staną się ciekawemi.

Przeglądając wszystkie nasze pisma, odrazu zauważymy, że cały ciężar zasilania pism leży dziś na kilkunastu ideowych, niestrudzonych, wybitnych pszczelarzach, którzy znajdują czas i temat do pisania artykułów prawie do każdego numeru. Ale wieluż ich? Razem 15—20 osób! A gdzie reszta, składająca się z dziesiątków tysięcy pszczelarzy, między którymi tak wielu bardzo znanych i wybitnych, którzy swoimi artykułami mogliby w znacznej mierze przyczynić się do podniesienia oświaty, a tem samem do rozwoju pszczelnictwa w kraju?

Czyż nie bolesne, a jednocześnie czyż to nie curiosum takie zestawienie: 100,000 pszczelarzy — a tylko 15—20 piszących do pism? Czy przy takich warunkach mogą być pisma bezwzględnie ciekawe i przy braku środków dążyć z postępem?

A jednak zagranicą dzieje się inaczej: tam redakcje pism zawalone są wprost artykułami, jak to widzimy z zamieszczanych odpowiedzi, że takie i takie to artykuły dla takich i takich przyczyn drukowane nie będą, czem jednakże piszący nie zrażają się.

Wystawa ogrodnicza w Łodzi.

Dnia 15 września udałem się do Łodzi na otwarcie wystawy, która trwała od 15 do 24 września. Ogólny zarys wystawy, którą urządzono na terenie parku Źródliska, bogactwem eksponatów nie zaimponował mi, ale byłbym niesprawiedliwy, gdybym nie uznał zasług i wielkiej pracy, jakiej dokonał Komitet wystawy z p. Kaczorowskim na czele.

Co się tyczy działu pszczelniczego, to liczbowo przedstawiał się bardzo ubogo, reprezentowały go bowiem: Dział Handlowy N. Z. O. P. z Warszawy, miejscowy fabrykant narzędzi pszczelniczych p. E. Maas i jeden jedyny podmiejski pszczelarz p. K. Mozgunów z Leśniczówki pod Łodzią, który przyłączył się do p. E. Maasa, wystawiając kilka słoików miodu z własnej pasieki — i to wszystko.

Nie trudno było zauważyć, że działy tych wystawców nosiły odrębny zupełnie charakter, a więc: u p. Maasa prawie wszystkie narzędzia były pochodzenia niemieckiego, gdy Dział handlowy N. Z. O. P. zobrazował wyczerpująco, do drobnostek dobór przyborów pasiecznych wyłącznie produkcji krajowej, z ulikiem weselnym żywych pszczół i ulem Warszawskim „model 1929 r.“ na czele (zbudowanym w myśl uchwały pszczelarzy na naradzie w dn. 26/IX b. r., o czem już pisano w „P. P.“ № 9), za co przez Jury wystawy został nagrodzony dużym medalem złotym. Wystawiony w kilku gatunkach dojrzały miód deserowy cieszył się wielkiem powodzeniem i chętnie był kupowany.

W ogromnej liczbie zwracających się o fachowe porady, które w pierwszych trzech dniach udzielał piszący, a następnie p. Pustelnik, jak również oglądających przybory, narzędzia, a także ul „model 1929 r.“, widać było wprost olbrzymie zainteresowanie się i zamiłowanie w pszczelnictwie, jakie rzadko daje się spotkać. I nic dziwnego, bo każdy z tych interesujących się i miłośników pszczół, poza przeczytaniem podręcznika, nie miał z nikąd żadnych wiadomości, żadnych porad fachowych, jak się bowiem okazało, w Łodzi de facto niema T-wa pszczelniczego. Właściwie T-wo pszczelnicze w Łodzi jest, ale tylko statutowo, a pozatem, jak się dowiedziałem, od kilku lat nie przejawia żadnych oznak życia z przyczyn tak dobrze nam znanych: zawielu jest krytyków, a zamało ludzi do pracy.

Prawie jedynym pszczelarzem, który, o ile mu czas pozwola, pomaga w prowadzeniu pasiek wielu innym, jest p. E. Maas, ale praca ta, nawet przy energji i dobrych chęciach, ogranicza się tylko do m. Łodzi i tylko o tyle, o ile pozwala czas p. Maasowi poza prowadzeniem warsztatów, a to w porównaniu z potrzebami i korzyściami, jakie mogłoby dać Towarzystwo, jest kroplą w morzu.

W czasie powtórnego pobytu mego w Łodzi wkrótce po wystawie, zawdzięczając uprzejmości p. E. Maasa, miałem możność zwiedzenia około 10 amatorskich pasiek, mających od 2 do 15 pni, czyli część pasiek, któremi on się opiekuje. Wszędzie na pierwszy plan wybija się porządek, dobra średnia siła pni i odpowiednie zapasy pożywienia na zimę, co wymownie świadczy o umiejętności kierującego, jak również zamiłowaniu właścicieli pasiek.

Co się tyczy samego ula, tak rozpowszechnionego przez p. E. Maasa w Łodzi, to mam mu wiele do zarzucenia, ale o tem napiszę w następnych numerach.

J. Kretczmer.

Ogólne zebranie Spółdzielni „Barć“.

W dniu 27 listopada b. r. odbyło się doroczne sprawozdawcze zebranie udziałowców spółdzielni „Barć“ przy udziale 24 członków. Przewodniczył p. Siwiec. Sprawozdanie rachunkowe za 1927 r. wykazało wprawdzie dosyć znaczne zwiększenie się obrotów w stosunku do 1926 r., ale na to złożyło się podniesienie cen na przedmioty sprzedawane w „Barci“ o 34% przeciętnie. Dotychczasowe wyniki 1928 roku każą przewidywać obroty mniejsze, niż w 1927 r., pomimo, że ceny i w roku bież. zostały znacznie powiększone.

Ponieważ na zebraniu Rady Nadzorczej w kwietniu b. r. członkowie Rady Nadzorczej i Zarządu złożyli swoje mandaty, odbyły się wybory do całej Rady Nadzorczej i Zarządu Spółdzielni „Barć“. Do Rady Nadzorczej na miejsce pp. St. Brzósko, K. Bajorka, J. Przyłuskiego, B. Henke, W.

Chrzanowskiego, inż. S. Gayny, zostali wybrani pp.: A. Bujak (b. poseł partji chłopskiej), E. Błaszczyk, J. Siwiec, A. Nowakowski, J. Galbarczyk (pracownicy Centralnego Związku Kółek Rolniczych), W. Pietrzak (kierownik Wydziału Ogrodniczego), K. Leszczyński (doktór-dentysta) i F. Sierzputowska. Do Zarządu weszli na miejsce pp. J. Kretczmera i A. Zacharskiego pp.: M. Tański (kierownik „Barci") i J. de Flassilier (pracownik Central. Związku Kół. Rol.). Od głosowania w czasie wyborów powstrzymali się pp.: Bajorek, Brzósko, Henke, Leman, Gutt, Piłakowski, Przyłuski i Kretczmer.

B.

Pokaz hodowlany w Krześlinie.

Staraniem Okręg. Związku Kółek Rolniczych i Sejmiku powiatowego w Siedlcach został urządzony w dniu 11 października pokaz hodowlany w Krześlinie, na którym w bardzo ładnem świetle przedstawiła się hodowla miejscowego Kółka Rolniczego i okolicznych wiosek. Wystawione było zgórą 200 sztuk bydła (w tem 12 buhai), owce i drób. Związek Kół Młodzieży wiejskiej wystawił świnie, ziemniaki, buraki i kukurydzę. Szkoła Rolnicza z Siedlec wystawiła ślicznie wykonane roboty uczni: tablice i wykresy o rozwoju szkoły, próbki nasion ze zbiorów tegorocznych, maszyny rolnicze, bogaty dział ogrodniczy, jak szkółki drzew owocowych, warzywnictwo i pszczelnictwo, gdzie wyróżniały się śliczne nadstawki zalane miodem, prawidła do szycia uli ze słomy i wiele innych drobiazgów pszczelarskich, pozatem przyrządy i przybory rolnicze i pokrewnych gałęzi, co dowodziło o wysokim poziomie wzorowo prowadzonej szkoły. Miejscowa szkoła powszechna wystawiła robótki ręczne. Związek straży pożarnych — przybory strażackie i tablice rozwoju straży pożarnych w powiecie, Spółdzielnia zaś „Rolnik" z Siedlec wystawiła maszyny rolnicze i różne próbki nasion.

Dział pszczelniczy reprezentowali tylko Szkoła Rolnicza i p. B. Kisieliński, który wystawił ule różnych systemów, wykonane z drzewa i ze słomy, uliki do sztucznej hodowli matek, topiarkę słoneczną i wosk w niej wytopiony, rojnicę, miodarkę, prawidła do zbijania ramek do uli, ramki z odbudowaną woszczyną na węzie i z naklejaną sztuczną węzą, jako też przybory do naklejania jej i wiele innych drobnych przyborów, potrzebnych w pasiece, a także książki (podręczniki) różnych autorów, oraz księgę roczną pasieki p. Kisielińskiego, śliczne kolorowe tablice rozwoju pasieki, serję zdjęć fotograficznych pasieki i wykresy ula na wadze z roku 1927—28. Ogólnie biorąc, pszczelnictwo przedstawiało się dosyć okazale i wzbudzało duże zainteresowanie wśród zwiedzających pokaz, co dowodzi, że u naszych rolników pszczelnictwo nie jest na ostatnim planie, pomimo, że zaledwie kilka tygodni temu urządzony był tam pokaz pszczelniczy przez miejscowe Okr. Tow. Pszczelnicze.

B. K.

KORESPONDENCJE.

Abramów, pow. Lubartowski.

Na zakończenie sezonu.

Praca w pasiekach, jak i miodobranie tegoroczne — już zakończone, można więc wyniki sezonu poddać ocenie. Niestety, rok obecny dla tutejszej miodnej okolicy wypadł niepomyślnie, a może nawet fatalnie. Już na wiosnę okazało się, że wiele pni osypało się—więcej może, niż w inne lata bywało. Przyczyny tego do pewnego stopnia szukać należy jeszcze w jesieni roku 1927. Pomyślny lipiec przeszłego roku był powodem, że wielu pszczelarzy rzuciło się gorliwie pompować obficie zebrany miód; u niektórych miodarki gruntownie oczyściły ule z miodu. Tymczasem posucha zgasiła przed czasem liczne łany tatarki, główne źródło miodobrania. W plastrach zaświeciły pustki. W wielu ulach należało na zimę uzupełnić zapasy, ale nie każdy to zrobił. Jedni już sprzedali miód, inni, mając jeszcze, nie zdobyli się na ofiarę zwrócić zabrany miód pszczołom lub dać cukru, pocieszając siebie: „A może tam jakoś będzie". Byli i tacy, którzy wprost mówili: „A niech tam pszczoły same sobie radzą". Rezultat takiego sposobu postępowania był smutny, bo na wiosnę okazało się, że śmierć głodowa miała w ulach obfite żniwo.

Chłodna wiosna bieżącego roku bardzo przeszkadzała w normalnym rozwoju pni. Pszczoły musiały zużywać resztki zapasów zimowych. Stąd w maju, a nawet pod koniec czerwca trzeba było podkarmiać cukrem, aby utrzymać pszczoły przy sile, albo przynajmniej uratować od śmierci głodowej lub od roi głodniaków. Wiele pni niepodkarmianych osypało się w kwietniu, a nawet w maju.

O wiele gorzej jeszcze przedstawiała się sprawa w większych pasiekach przemysłowych. W końcu czerwca odwiedziłem sąsiednią wielką pasiekę p. Leopolda Chmurzyńskiego we wsi Elżbietów. Liczy ona 250 pni w ulach ramowych. Jest to jeżeli nie największa, to z pewnością jedna z największych pasiek w powiecie Lubartowskim. Prowadzona z wielkiem zamiłowaniem i umiejętnie przez właściciela, daje mu nawet w średnie lata dobre utrzymanie. W tym roku właściciel jej z wielką troską patrzył w przyszłość, myśląc o wynalezieniu środków na uratowanie od niechybnej śmierci głodowej ukochanych pszczółek, które stanowią całe jego umiłowanie i jedyny środek utrzymania.

Lipiec przyniósł ze sobą ciepło i pogodę. Pszczółki rzuciły się na łany kwitnącej gryki. Silne i dobrze podkarmiane rodziny za kilka dni zalały

Nasi milusińscy w pasiece.



Pan T. Wiewiórowski (w Częstochowie) pracuje pod czujnem okiem swego 8-letniego synka.

gniazda miodem i trzeba było dodawać ramki. Niewiele jednak było takich pni. Wziątek nie trwał długo. Brak deszczu rychło zniszczył wziątek. Około 20 lipca słońce już w wielu miejscach spaliło grykę, a z nią skończył się i pożytek.

Godne uwagi jest to, że rabunek w tym roku mocno dawał się odczuwać w tutejszych pasiekach. Nawet w lipcu, podczas największego pożytku, można było zauważyć rabusiów, kręcących się koło wylotków, i wiele ich trupów na ziemi pod wylotkami.

Ostateczny wynik miodobrania tak się tu przedstawia: Tylko pnie bardzo silne i dostatecznie podkarmiane w maju i w czerwcu zebrały dla siebie zapasy na zimę, dając w wyjątkowych wypadkach gospodarzowi po 7—8 kg. miodu z ula. Kto nie chciał, albo nie miał środków na podkarmianie, w maju i w czerwcu miał rodziny o średniej sile, albo nawet i słabe, a takie były przeważnie w tutejszych pasiekach w lipcu. Rodziny o średniej sile, nie mówiąc już o słabych i wogóle nie podkarmianych, w maju i w czerwcu nie potrafiły zaopatrzyć się w zapasy na zimę, a gospodarzowi oczywiście nie dały nic. Stąd katastrofa. Pszczelarze, nie mając środków na kupno cukru, kasują niektóre rodziny, zabierają ramki z miodem, dając innym, aby przynajmniej część pasieki uratować.

A jednak łatwo można byłoby biedzie zaradzić, mając tylko o 10 klm. oddaloną cukrownię Garbów. W tym, jak i w podobnych wypadkach sytuacji nie uratuje przyznany przez rząd pszczelarzom cukier (po 2 kg. na ul) bez akcyzy. Jeżeli wziąć pod uwagę związane z tem liczne formalności i zabiegi, a w rezultacie otrzyma się nie więcej, jak 2 kg., to nie opłaci się skórka za wyprawę. Na domiar złego właścicielom większych pasiek i w tym roku, jak słyszałem, za „wielkie zyski" z pasiek nałożono po paręset złotych podatku dochodowego. Wobec takiego stanu rzeczy, niejeden tutejszy pszczelarz, zniechęcony, nosi się z zamiarem likwidacji pasieki, widząc, że zarabia na pszczołach, jak przysłowiowy Zabłocki na mydle.

Ks. S. Wolski.

Sprawozdanie dochodowe

z pasieki na fermie „Sad i Pasieka" pod Miechowem za 1928 r.

Pasieka miała 35 rojów pszczelich w ulach Warszawskich nadstawkowych i Dadant'a - Blatt'a. Wartość pasieki przedstawia kwotę 5.000 zł.

W roku sprawozdawczym pasiekę powiększono o 5 roi; pasieka dała miodu patoki 360 kg., t. j. przeciętnie z ula 10 kg.

Cena miodu za 1 kg.—3 zł. 60 gr.; wartość nowoosadzonego roju—30 zł. Razem więc dała pasieka dochodu 1.446 zł.

Wydatkowano na nowe ule, ramki, narzędzia i węzę 150 zł.; 25 dni pracy w pasiece po 3 zł. za dzień = 75 zł. Razem wydatkowano 225 zł., czysty zatem zysk wynosi 1.221 zł., co stanowi mniej więcej 25°/₀ od kapitału.

Uwaga. Okolica położenia pasieki pod względem flory miododajnej jest niżej średnia; główny zbiór miodu bywa z esparcety.

Rok dla pszczelnictwa był średni, w przeciwieństwie do okolic, gdzie był dobry.

Przy okazji opiszę pszczołę amerykańską złocistą (Apis mellifica aurea), matkę której dostałem z Ameryki.

Jest to rasa sztuczna, znana całemu światu amerykańskich pszczelarzy; powstała ona w Ameryce przez dobór i kilkakrotne krzyżowanie pszczół ras włoskiej z cypryjską. Pszczoły złociste są koloru jaśniejszego od włoskich, tułów pokryty gęstemi żółtemi włoskami, odwłok barwy złota dukatowego, przyczem na końcu od-

włoka posiadają dwa pierścienie czarnych obwódek. Matki jeszcze jaśniejsze z trzema czarnemi obwódkami na końcu odwłoka; trutnie tegoż koloru, z 5-ma wąskiemi czarnemi obwódkami, przyczem koniec odwłoka czarny. Jest to więc pszczoła o pięknem ubarwieniu.

Pszczoły złociste są cokolwiek większe od miejscowych; są łagodne; dym je rozdrażnia, wskutek czego podnoszą się i latają, ale nie kłują. Charakter oddziedziczyły po cypryjskich. Roje dochodzą do dużej siły. Węch mają najczulszy ze wszystkich znanych mi ras.

Ponieważ pszczoły te nie przebyły jeszcze u mnie pełnego sezonu, nie mogę nic orzec o ich pracowitości.

Matkę rasy złocistej otrzymałem w dniu 19 czerwca b. r. bezpośrednio z Ameryki od p. H. F. Wilsona, profesora uniwersytetu w Madison w Stanach Zjednoczonych. Przesyłka pszczół szła 16 dni. Matkę i pszczoły otrzymałem zdrowe i w porządku.

Obecnie zazimowałem 4 roje pszczół złocistych.

J. Piwowarski.

Z OBCYCH CZASOPISM.

„Gleanings...“ — styczeń... 1927 r.

Coś z systematyki pszczół — zachowanie się pszczoły znoszącej kit.

Z przeglądu obcych czasopism, zamieszczonego tu przez W. J. Nolan'a w rozciągłości na dwie stronice, między innemi możnaby podnieść podział powszechnie znanego gatunku apis mellifica na poddziały następujące (Buttel-Reepen): 1) apis mellifica, 2) apis unicolor, 3) apis indica, z których pierwsza obejmuje różne rasy, więcej lub mniej nam znane, do drugiej należą rasy pszczoły afrykańskiej, a do trzeciej — rasy spotykane w Chinach, Indjach, Japonji, a także trochę i w Afryce.

Dr. Leuenberger ogłasza w „Schweizerische Bienenzeitung“ (październik) swe doświadczenia mikroskopijne, tyczące się kwestji: dlaczego nie z wszystkich jajek, złożonych przez matkę, wykluwają się zdrowe robaczki? (tłumaczy to głównie wadliwością matki), w czem niejednokrotnie zgadza się z badaniami angielki Miss Betts, a we wrześniowym zeszycie tegoż czasopisma opisuje zachowanie się w ulu pszczoły znoszącej kit. Pszczoła taka — jak zauważył wspomniany w swym ulu obserwacyjnym — wszedłszy do ula, biegała najpierw to tu, to tam, poczem zatrzymywała się w pobliżu (na odległość 1 cala) od pszczół, gorliwie zalepiających kitem jakąś szczelinę. Pszczoła przez pewien czas stała nieruchomo i nie starała się wcale pozbyć swego ładunku — wreszcie przyszła jedna z pszczół dopieroco wspomnianych, urwała część kitu i zaniosła go w szczękach do szczeliny, poczem zjawiały się jeszcze inne w tym samym celu, dopóki przybyłej całkiem nie zwolniono z tego ciężaru. Proces ten trwał prawie 15 minut. Ładunek kitu nie był w koszyczkach ubity, jak to widać przy pyłku, ale, jak się zdaje, był tylko zlekka do włosków przyczepiony, co, oczywiście, pomagało też przy odciążaniu tej pszczoły. Czasem udawało się tej lub owej pszczole oderwać odrazu cały wziątek kitu. Dr. Leuenberger nie zauważył, żeby pszczoły przy robocie dodawały coś do kitu.

Z obliczeń, dokonanych przez Armbruster'a, wynika, że pszczoły, żeby zebrać jeden funt miodu, muszą oblecieć conajmniej 62,500 kwiatów dandelionu (lwiego zęba), 2 miljony kwiatków esparcety, 800,000 kwiatów lipy amerykańskiej lub 45,000 kwiatów grochu; a że nie zawsze tam nektar znajdują, więc sądzi, że muszą na wspomniany funt zwiedzić jakie 10 miljonów kwiatów. Jeżeli zaś chodzi przytem o zapylenie koniczyny, to ta jej praca może wystarczyć prawie na 5 akrów pola.

H. H. Root, syn założyciela omawianego czasopisma, wstępuje w ślady swego wiel-

kiego ojca: wynalazł bowiem wygodną a prostą miodarkę, nóż praktyczny do odkrywania plastrów, a przedewszystkiem węzę sztuczną potrójną, zwaną „Three ply Airco", o której niejaki Stafford z Fayetteville N. Y. mówi, że jest lepszą od wszystkich innych.

Niebezpieczeństwa indywidualizmu.

Jeśli ten temat jest aktualny w odniesieniu do Amerykanów, to tem więcej można go zastosować do Słowian, a w szczególności do Polaków, tak mało rozumiejących siłę organizacji, której braki dotkliwie bardzo dały się odczuć tak dawniej, jak i dziś w dziedzinie polityczno-społecznej, czy też gospodarczej. Bujny temperament polski z przymieszką niejednokrotnie schedy po warcholskiej szlachcie poważnie się przyczynił do tego, że nie możemy dotrzymać kroku lepiej zorganizowanym i systematycznie pracującym Niemcom, którzy od wieków tą zwłaszcza bronią nas pobijali. Nie darmo nazywają nas par excellence romantykami, iluzjonistami, czy też, co już mniejsze ma tu znaczenie, „Francuzami północy", którzy nie mają należytego poczucia rzeczywistości. I u nas, pszczelarzy, w przeciwstawieniu do innych krajów, wiele pięknych myśli i planów rozbija się o brak zrozumienia korzyści, jaka płynie z dobrej organizacji, zrozumienia dobra ogółu.

Treść tych kilku zdań nabiera jeszcze tem większej wartości, jeśli uwzględnimy i to, co pisał o polskich indywidualistach p. Fusek („B. P.", lipiec, 1927), a nie od rzeczy też będzie przytoczyć na powyższy temat choćby kilka innych z tak licznych zresztą świadectw. „Ucisk chłopów — powiada St. Staszic — więcej się przyczynił do upadku Polski, niż cokolwiek innego". „Ciemna szlachta nie rozumiała istotnych interesów państwa, w zaścianku swoim widziała całą ojczyznę, w wolnościach swoich upatrywała wzór urządzeń państwowych, w liberum veto — źrenicę wolności" (Anatol Lewicki — Zarys historji Polski, wyd. szkolne 12, str. 325). „Tak więc ustrój państwa opierał się ostatecznie na dobrej woli obywateli, która w miarę obniżania się intelektualnego i moralnego poziomu rządzącego stanu zamieniać się musiała w coraz większą swawolę i teroryzm możnych" (str. 324, jak wyżej). Powyższe dane mogą też mieć tem większe oparcie, jeśli porównamy je z tem, co w tejże materji (prócz innych wybitnych znawców naszej przeszłości i teraźniejszości) pisze J. Kallenbach w „Przyczynach upadku Polski" (odczyty — nakład Gebethnera i Wolffa) w swej rozprawie na str. 166 i następnej.

Indywidualistami — zdaniem autora Cerkins'a — są wszyscy gospodarze, a także i pasiecznicy; każdy z nich rad czuje się na swoich paździerzach, niby jaki udzielny książę, niczem w swej zagrodzie nie skrępowany, a cieszący się, jakbyśmy powiedzieli, „złotą wolnością". Nie możemy już, jak nasi przodkowie, beztrosko żyć, nie oglądając się na sąsiadów i ich stosunki; w mieście już widać większe skrępowanie i większą zależność jednych od drugich, czego wyrazem może być pośredniczący pieniądz, czynnik wszelkiej wymiany. Zwyczajnie urządzamy się tak, że dopiero wtedy zaczynamy się oglądać za pomocą drugich osób czy zwłaszcza organizacyj, kiedy nam bieda, czy trudność jaka wyraźna nastąpi na pięty i dotkliwie da się odczuć; pozatem chodzimy luzem, osobno, mając oczy przymknięte na dobro pospolite. W Stanach Zjednoczonych jest miljon pszczelarzy i tem można się przy różnych okazjach pochlubić, ale, prawdę powiedziawszy, chyba tylko 10% z tej armji tzymających pszczoły jest naprawdę pasieczników w ścisłem tego słowa znaczeniu. Autor, nawiązując do słów Phillips'a, nawołuje ziomków, a przedewszystkiem tę mniejszość inteligentną, rozumną i wyrobioną, by ona, zbywszy się resztek pokutującego ducha indywidualizmu, rozbijającego wszystko, i, dając innym szlachetny przykład, jęła się energicznie pracy nad dalszym rozwojem pszczelnictwa, rugując oczywiście na każdym kroku spotykaną zgubną ignorancję.

Omawiając w dalszym trakcie z przeciągu ostatnich 5 lat zgubną działalność indywidualizmu, czasem nawet organizującego się dla postronnych, pomniejszych celów, chodzi mu głównie o podtrzymanie związku, jakim jest t. zw. „The American Honey Producers' Leagne" (Liga amerykańskich producentów miodu), a to przez wydatną w tym kierunku współpracę. Nie dopuśćmy, aby ta pożyteczna

instytucja podupadła, ażeby o jej członkach wyrażano się jakby o ostatnich z Mohikanów, czy też, po naszemu powiedziawszy, o ostatnich z rodu Siekierzyńskich, przyczem także i innym—nietylko sobie—trzeba nieraz przyznać rację. Jednostka powinna się podporządkować idei dobra ogólnego. Wskazuje przytem wymownie autor na ciężkie dni, kiedy to po zwycięskiej z Anglikami wojnie zaczęły się Stany Zjedn. dopiero formować, kiedy trzeba było sklejać w jedną całość tak różnorodne, a często o centrofugalnych tendencjach części składowe pod budowę jednego wielkiego państwa. B. Franklin, ten, co to „grom wydarł niebu, a berło tyranom", w sposób jasny i namacalny, a przekonywujący nawoływał wówczas do wzajemnych ustępstw—i ostatecznie jego idea zwyciężyła. Prosi też cytowany, ażeby pasiecznicy wszelkiemi sposobami dopomagali zorganizowanym i inspektorom pszczelarzom, a zwłaszcza, kiedy chodzi o zwalczanie chorób pszczelich, a nie bawili się, jak to bywało, w krytykę, a tem mniej, żeby nie podkopywali tak czy owak interesów swych sąsiadów.

Ks. W. Kranowski.

„Am. Bee Journal" — listopad 1927.

Zimowanie na toczku.

Dawniej — dowodzi fr. Pellett — co do zimowania tego rodzaju wiedziano tyle, że jeżeli pszczoły dobrze się opakuje ze wszystkich stron od dołu do góry i jeżeli będzie młoda matka i dobre zapasy w dostatecznej ilości, to pień szczęśliwie przetrwa zimę; dzisiaj jednak poglądy nieco się zmieniły, a to o tyle, że z tych wyżej wymienionych ważnych bardzo czynników opakowanie uważa się raczej za rzecz przypadkową i uboczną. Zimowla — mówi Dadant — jest kwestją lokalną. Autor na podstawie osobistych doświadczeń i innych pasieczników przyszedł do tego przeświadczenia, że nie można mówić o najlepszej metodzie zimowania, nadającej się do różnych okolic i warunków; naogół biorąc, mają tu największy głos pszczelarze praktycy, którzy w danej miejscowości dłuższy czas przebywają i dlatego mogą w tym kierunku podać najlepsze wskazania. Pszczelarze, na zachodnim brzegu rzeki Missouri mieszkający, z którymi wyżej wspomniany wszedł w styczność, zapewniali, że wtedy lepiej pszczoły zimują, gdy są mniej opakowane. Poza ilością większą młodych pszczół i dobrych zapasów najpotrzebniejszą okazuje się rzeczą coś takiego, coby osłaniało pszczoły przed przenikliwym wiatrem — i w tym wypadku nawet słabe pnie mogą szczęśliwie na toczku przezimować. Bruce Lineburg w październikowym numerze „Gleanings..." opowiada, że pszczoły zaciepło opakowane w skrzyniach zimowych bardzo kiepsko wyszły z zimy; czegoś podobnego doświadczył też Pellett. Pszczoły słabiej osłonione dobrze przezimowały, a nawet nędzaki w ulach o podwójnych ścianach całkiem dobrze się sprawiły w tym względzie, a to dlatego — jak tłumaczy autor — że prędzej mogły wylecieć i oczyścić się z nagromadzonych odchodów. Często słychać o tem, że pszczelarz zamiast miodu daje na zimę cukier, co zwłaszcza tam jest godnem zalecenia, gdzie niema późnego pożyktu (w tym ostatnim bowiem wypadku staje się często niemożliwą nawet rzeczą zastępować miód cukrem). W okolicach jednak, gdzie niema jesiennego pożytku i gdzie zapasy są dobrej jakości (względnie gdzie jest cukier) i jednostajnie rozłożone, mogą pasiecznicy z dobrym skutkiem grubo i ciepło pszczoły opakować, gdyż wówczas pszczoły mniejszą względnie będą odczuwały potrzebę wylatywania na dwór z eksperymentami. Bezradnym się jest jednak, jeśli pszczoły — jak to autor zauważył — będą do listopada oblatywały astry, t. j. do czasu, kiedy odrazu chwyci zimno i nie pozwoli wytrząść miodu, żeby go syropem cukrowym znów można było zastąpić. W całej tej procedurze zimowlanej, jeśli się nie jest pewnym co do dobroci zapasów i jeśli przypuszcza się, że pszczoły będą mogły wylecieć, żeby się oczyścić, to dobrze zrobi pasiecznik, jeśli swe pszczoły średnio opatrzy, a w każdym razie, jeśli osłoni je przed wiatrami.

Osłona uli w zimie przed wiatrami.

Redaktor tego czasopisma tak stawia ule w swej pasiece, ażeby oczkiem nie były zwrócone na północ; chodzi mu bowiem głównie

o to, żeby pszczoły w danym razie mogły tem lepiej korzystać z lotu gwoli oczyszczenia się z nagromadzonego kału, a nie marzły, kiedy nazad wracają. Bardzo dobrą jest osłona przed przejmującemi północnemi wiatrami, które nawet dają się we znaki pszczołom ulokowanym w ulach futrowanych. Można w tym względzie posłużyć się dobrym płotem, osłoną, sporządzoną ze słomy, lub żywopłotem. Wybitny pasiecznik kanadyjski, Tissot z Ottawy, nie może z powodu swych zajęć wiele czasu poświęcać pasiece i dlatego ule swe futrowane, ulokowane daleko od domu, na zimę otacza jakby parkanem i od listopada do kwietnia wcale nie myśli o swych pszczołach, które tymczasem spoczywają pod warstwą śniegu, grubą nieraz na 4 stopy. Dodać jednak należy, że stara się on o dobry miód na zimę, a zresztą zawsze uzupełnia on zapas pewnym dodatkiem syropu cukrowego.

Miscellanea.

Jeden z następnych artykułów traktuje o dojrzewaniu miodu według poglądu Karola Dadant'a, który różni się od dowodów w tym względzie, przytaczanych przez Park'a, streszczać go jednak nie widzę potrzeby, gdyż to i owo z podnoszonej tu kwestji znajdzie się w tłumaczonem jego dziele „Pszczoła i ul".

W innym artykule autor, Fr. Simpson, traktuje o oddziaływaniu na pszczoły elektrycznego ogrzewania. Podnieść jednak przedewszystkiem tu wypadałoby, że na wielkim zjeździe pszczelarzy w Hamilton, siedzibie Dadant'a, prócz wielu innych gości zjawili się także tamtejsze sławy pszczelarskiego świata, jak: Wilson, Lloyd Watson, J. Hambleton, fr. Jager, fr. Pellett, J. Smith, o których w swych recenzjach już niejednokrotnie wspominałem. Załączono też cztery fotografje, przedstawiające wspomnianych gości partjami.

W grudniowym zeszycie zasługuje zwłaszcza na uwagę rozprawa Phillips'a o temperaturze ciała pszczoły, w której autor, polemizuje z Brünnich'em, ponieważ jednakże coś z tej kwestji już pomieściłem w „Bart. P." (marzec, 1927), więc tutaj rzecz tę pomijam.

Uwaga recenzenta.

Zamykając powyższem zdaniem recenzje całego rocznika najpoważniejszego i najobszerniejszego czasopisma pszczelarskiego (z którego jeszcze przytoczę to i owo), pozwolę sobie zauważyć, że myliłby się ten czytelnik, którylby sądził, że relacje tu podane wiernie i dokładnie przedstawiają obraz wiedzy pszczelarskiej i rozwoju naszej gałęzi gospodarstwa wiejskiego za oceanem. Tak jednak nie jest, gdyż tak w tem piśmie, jak zresztą i innych, tak dużo jest materjału różnorodnego, że prawie nie sposób jest podać go choćby w zwięzłem streszczeniu. Co do mnie, to staram się dobierać najcharakterystyczniejsze ustępy, które, jak sądzę, więcej lub mniej zajmują czytelników naszego czasopisma pszczelarskiego; jeśli zaś chodzi o szeroką platformę, na której rozwija się tamtejsze pszczelarstwo, to może najlepiej nadawałyby się tu pomieszczane prawie w każdym numerze „Gleanings..." wyborne rady dla początkujących G. S. Demuth'a, względnie wiadomości podane w rubryce dla redaktora tego czasopisma, czy też „Am. B. Journal", gdzie z wielkiem znawstwem rzeczy wypowiada się Kamil Dadant.

Ks. W. Kranowski.

ANKIETA.

Na wniosek p. W. Bojarczuka o otwarciu ankiety na temat: „Jak ustawiać gniazda na zimę"? — prosimy czytelników o możliwie najliczniejsze odpowiedzi na powyższe pytanie. Należy podać system ula, w którym czytelnik gospodaruje, ile ramek bywa w gnieździe podczas miodobrania, jak przedstawia się gniazdo po miodobraniu, to znaczy ile w niem jest czerwiu i jak on rozłożony, ile bywa miodu i jak jest ułożony; następnie należy szczegółowo podać, jak się ustawia gniazda na zimę. Odpowiedzi będziemy drukowali kolejno, w miarę ich nadsyłania. Tym sposobem oświetlimy wszechstronnie tę najtrudnieszą sprawę w gospodarce pasiecznej.

STATUT

SPÓŁDZIELCZEJ KASY OSZCZĘDNOŚCIOWO-KREDYTOWEJ PSZCZELARZY.

I. Firma, siedziba i przedmiot działalności.

§ 1. Spółdzielcza Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa Pszczelarzy, członków Naczelnego Związku Organizacyj Pszczelniczych, Spółdzielnia z ograniczoną odpowiedzialnością w Warszawie.

Siedzibą Spółdzielni jest Warszawa.

Spółdzielnia ma na celu podnoszenie sprawności gospodarczej swego środowiska oraz dobrobytu członków przez wykonywanie następujących czynności bankowych: 1) udzielanie kredytów w formie dyskonta weksli, pożyczek skryptowych oraz rachunków bieżących i pożyczek zabezpieczonych, bądź hipotecznie, bądź przez poręczenie, bądź zastawem papierów wartościowych, wymienionych w punkcie 4 niniejszego paragrafu; 2) redyskonto weksli; 3) przyjmowanie wkładów pieniężnych z prawem wydawania dowodów wkładowych imiennych, jednak bez prawa wydawania takich dowodów płatnych okazicielowi; 4) kupno i sprzedaż na rachunek własny oraz na rachunek osób trzecich papierów procentowych państwowych i samorządowych, listów zastawnych, akcyj central gospodarczych i przedsiębiorstw, organizowanych przez Spółdzielnie, ich związki lub centrale gospodarcze, oraz akcyj Banku Polskiego; 5) przyjmowanie subskrypcyj na pożyczki państwowe i komunalne oraz na akcje przedsiębiorstw, o których mowa w punkcie 4 paragrafu niniejszego; 6) zastępstwo czynności na rzecz Banku Polskiego i banków państwowych; 7) przyjmowanie do depozytu papierów wartościowych i innych walorów oraz wynajmowanie kasetek zabezpieczonych. Następujące czynności może Spółdzielnia wykonywać tylko dla swych członków: wydawanie przekazów, czeków, akredytyw, dokonywania wypłat i wpłat w granicach Państwa, odbiór wpłat na rachunek osób trzecich oraz inkaso weksli i dokumentów. 8) Współdziałanie moralne i materjalne w pracy kulturalno-oświatowej z zrzeszeniami pszczelarskiemi.

II. Członkowie, ich prawa i obowiązki.

§ 2. Spółdzielnia musi liczyć conajmniej dziesięciu członków. Członkiem Spółdzielni może być każda osoba fizyczna, będąca członkiem Naczelnego Związku Organizacyj Pszczelniczych.

§ 3 Osoba, przystępująca do Spółdzielni, składa odpowiednie oświadczenie piśmienne (deklarację). Oświadczenia na członków, jak również zgłoszenia na nowe udziały przyjmuje Zarząd, na wniosek którego Rada Nadzorcza decyduje o przyjęciu.

§ 4. Każdy członek ma prawo brać udział w obradach Walnych Zgromadzeń i być wybieranym do organów Spółdzielni.

§ 5. Każdy członek może przed rozwiązaniem Spółdzielni wystąpić z niej za piśmiennem wypowiedzeniem. Wypowiedzenie nie może nastąpić później, niż na sześć miesięcy przed końcem roku obrachunkowego.

§ 6. Wykluczenie członka może nastąpić: 1) jeżeli wyrządza Spółdzielni szkodę bezpośrednio, lub postępuje w sposób niezgodny z interesami Spółdzielni; 2) jeżeli nie wypełnia zobowiązań, które nakłada na niego statut,

a osobliwie, gdy zalega z wpłatami na udział dłużej, niż 6 (sześć) miesięcy, bez wyjątkowych powodów; 3) jeżeli po jego przyjęciu ujawnią się okoliczności, uniemożliwiające należenie do Spółdzielni (§ 2).

Wykluczenie następuje na mocy orzeczenia Rady Nadzorczej na wniosek Zarządu.

§ 7. Udział byłego członka wypłaca się na podstawie bilansu tego roku, z którego ukończeniem członek przestał należeć do Spółdzielni, nie później jednak, niż w trzy miesiące po zatwierdzeniu bilansu przez Walne Zgromadzenie.

§ 8. Udział każdego członka wynosi 25 zł., wpisowe zł. 2.

Każdy członek musi zgłosić przynajmniej jeden udział. Może jednak zgłosić i większą ilość udziałów.

§ 9. Wpłata udziału następuje jednorazowo przy przystąpieniu do Spółdzielni.

§ 10. Sposób wykonywania poszczególnych czynności Spółdzielni określi regulamin, uchwalony przez Radę Nadzorczą.

§ 11. Członkowie odpowiadają za zobowiązania Spółdzielni zadeklarowanymi udziałami i prócz tego dalszą kwotą, równającą się dziewięciokrotnej wysokości każdego zadeklarowanego udziału.

III. Władze Spółdzielni.

Władzę Spółdzielni stanowią:

A. Zarząd;
B. Rada Nadzorcza;
C. Walne Zgromadzenie.

A. Zarząd.

§ 12. Zarząd składa się z 3-ch członków i jednego zastępcy, wybieranych z pośród członków Spółdzielni, bezwzględną większością głosów, przez Walne Zgromadzenie, na przeciąg lat trzech. Corocznie ze składu Zarządu ustępuje jeden członek i zastępca według starszeństwa wyboru. W ciągu pierwszych dwóch lat po wybraniu całego Zespołu Zarządu o ustąpieniu rozstrzyga losowanie.

Ustępujący członkowie Zarządu mogą być ponownie wybrani.

Oświadczenia woli w imieniu Spółdzielni składają i za Spółdzielnię pod jej stemplem podpisują łącznie dwaj członkowie Zarządu.

W razie wyjścia na stałe któregokolwiek z członków Zarządu przed upływem terminu, na który był wybrany, na jego miejsce wstępuje członek Zarządu wybrany zastępcą.

Uchwały Zarządu zapadają zwykłą większością głosów.

§ 13. Ustępujący członek Zarządu może być wybrany do Rady Nadzorczej dopiero po zatwierdzeniu przez Walne Zgromadzenie sprawozdania za ten okres obrachunkowy, w ciągu którego sprawował obowiązki członka Zarządu.

§ 14. Posiedzenia Zarządu odbywają się w miarę potrzeby, conajmniej raz w tygodniu. Do powzięcia prawomocnych uchwał Zarządu potrzeba obecności na posiedzeniu i zgody conajmniej dwóch członków, w tem przewodniczącego lub jego zastępcy.

Wszelkie uchwały Zarządu, tyczące się: a) udzielania pożyczek powyżej 500 złotych, b) nabywania, zbywania (§ 18, p. 12 statutu) lub obciążania nie-

ruchomości, c) zaciągania przez Spółdzielnię pożyczek i d) lokowania zbywających funduszów — wymagają zatwierdzenia przez Radę.

B. Rada Nadzorcza.

§ 15. Rada Nadzorcza składa się z 3-ch członków i jednego zastępcy, wybieranych przez Walne Zgromadzenie bezwzględną większością głosów z pośród członków Spółdzielni.

Członków Rady wybiera się na 3 lata. Corocznie ustępuje jeden członek Rady i zastępca, przyczem w pierwszych dwóch latach rozstrzyga losowanie, później czas urzędowania.

Członkowie ustępujący mogą być wybierani ponownie.

Okres wyborczy trwa od zwyczajnego Walnego Zgromadzenia do takiegoż zgromadzenia w następnym roku.

Obowiązki i zakres czynności Rady.

§ 16. Rada Nadzorcza odbywa posiedzenia w miarę potrzeby przynajmniej raz na miesiąc.

Uchwały Rady są prawomocne przynajmniej przy obecności 2-ch członków, w tem przewodniczącego lub jego zastępcy. Rada Nadzorcza może każdej chwili zawiesić w urzędowaniu członka Zarządu lub cały Zarząd, o ile uzna to za konieczne i celowe.

Rada Nadzorcza obowiązana jest przynajmniej 2 razy na rok sprawdzić księgi i kasę Spółdzielni, pozatem Rada Nadzorcza winna czuwać nad prowadzeniem interesów Spółdzielni przez Zarząd i w każdej chwili ma prawo żądać od Zarządu sprawozdania o sprawach Spółdzielni, jak również w pełnym składzie lub przez delegowanych członków sprawdzać księgi, zobowiązania i dowody, papiery wartościowe i stan kasy, oraz badać roczne zamknięcia rachunków, a wyniki przedłożyć z odpowiednim wnioskiem Walnemu Zgromadzeniu. Rada Nadzorcza przyjmuje i wyklucza członków, ustala odsetki od wkładów i pożyczek, określa wynagrodzenie dla członków Zarządu i przyjmuje i oddala personel biurowy.

§ 17. Każdy członek Zarządu i Rady Nadzorczej za szkody, wynikłe wskutek jego opieszałości i zaniedbania, odpowiada za nie osobiście.

C. Walne Zgromadzenie członków.

§ 18. Do uprawnień Walnego Zgromadzenia należy:

1) wybór i odwoływanie członków Rady Nadzorczej i Zarządu;
2) oznaczenie granic najwyższego kredytu, jaki może być udzielony jednemu członkowi;
3) oznaczenie najwyższej sumy zobowiązań, jakie Spółdzielnia może zaciągnąć;
4) zatwierdzenie sprawozdań i bilansów rocznych oraz projektów budżetu wydatków;
5) zatwierdzenie projektów podziału nadwyżek lub pokrycia strat;
6) powzięcie uchwał w przedmiocie sprawozdania z dokonanej rewizji związkowej;
7) zmiana statutu;
8) powzięcie uchwały co do rozwiązania i likwidacji Spółdzielni;
9) prowadzenie procesu przeciwko członkom Rady Nadzorczej i Zarządu, jak również wybór pełnomocników w tym celu;

10) rozpatrywanie skarg, wniesionych na Radę Nadzorczą i Zarząd;
11) uchwalenie wpisowego i jego wysokości;
12) decydowanie w sprawach sprzedaży nieruchomości.

§ 19. Każdy członek ma jeden głos, bez względu na ilość posiadanych udziałów.

§ 20. Zwyczajne Walne Zgromadzenie zwołuje Zarząd najpóźniej w ciągu pierwszych czterech miesięcy każdego roku.

§ 21. Zawiadomienia o Walnem Zgromadzeniu powinny być rozesłane do wszystkich członków w formie piśmiennej, przynajmniej na dwa tygodnie naprzód i powinno wskazywać czas, miejsce i porządek obrad Zgromadzenia. Również w tym samym czasie należy zawiadomić o Walnem Zgromadzeniu Związek Spółdzielni Polskich.

§ 22. Żądać uzupełnień porządku obrad Walnego Zgromadzenia mogą: Rada Nadzorcza, $^1/_{10}$ część członków, lub wreszcie Związek Spółdzielni Polskich, o ile odpowiedni wniosek złożą Zarządowi Spółdzielni przynajmniej na trzy tygodnie przed terminem zgromadzenia.

§ 23. Walne Zgromadzenie, należycie zwołane, jest zdolne do uchwał bez względu na ilość obecnych członków. Walne Zgromadzenie zagaja prezes Rady Nadzorczej lub jego zastępca, przewodniczy zaś członek Spółdzielni, obrany przez Walne Zgromadzenie. Członek Zarządu nie może przewodniczyć Walnemu Zgromadzeniu.

§ 24. Uchwały Walnego Zgromadzenia zapadają zwykłą większością głosów i są protokułowane z zaznaczeniem iloma głosami zostały powzięte. Uchwały w sprawie zmiany statutu i odwołania członków Rady Nadzorczej wymagają większości $^3/_4$ głosów obecnych.

Uchwały w sprawie rozwiązania Spółdzielni muszą zapaść większością $^3/_4$ głosów obecnych na dwóch kolejno po sobie następujących Zgromadzeniach, w odstępie conajmniej 4-ch tygodni.

Protokuł powinien zawierać również sprzeciwy, o ile takowe zostały zgłoszone, powinien on być wpisany do osobnej księgi z ponumerowanemi stronicami i podpisany przez przewodniczącego, sekretarza oraz przynajmniej przez trzech uczestników Zgromadzenia.

§ 25. Głosowanie odbywa się przez podniesienie rąk lub wstawanie. Przewodniczący może zarządzić również głosowanie imienne.

Przy wyborach głosowanie odbywa się tajnie — kartkami lub gałkami — jakkolwiek i tu, o ile nikt nie zaprotestuje, może mieć miejsce głosowanie jawne. Za wybranych należy uważać tych, którzy otrzymali więcej, niż połowę głosów obecnych. W razie równości głosów rozstrzyga losowanie.

Tajne głosowanie obowiązuje również w sprawach odpowiedzialności z tytułu urzędowania i usunięcia członków Zarządu i Rady Nadzorczej, jak również i w innych sprawach, jeżeli tego zażąda więcej, niż $^1/_{10}$ część obecnych na Zgromadzeniu członków.

Prawomocne uchwały Walnego Zgromadzenia obowiązują wszystkich członków Spółdzielni.

IV. Rachunkowość, nadwyżki i straty.

§ 26. Rok sprawozdawczy liczy się od 1 stycznia do 31 grudnia. Zarząd winien sporządzić zamknięcie rachunków i sprawozdanie piśmienne za ubiegły rok obrachunkowy najpóźniej do końca marca.

O ileby Zarząd we wskazanym wyżej terminie bilansu nie sporządził, Rada Nadzorcza może tę czynność powierzyć komu innemu na koszt Zarządu.

§ 27. Nieruchomość umarzać należy w sumie, wynoszącej conajmniej 3% ruchomości, zaś 5% ich wartości książkowej.

§ 28. Sprawozdania roczne, zestawienia rachunkowe miesięczne, oraz wszelkie wykazy statystyczne i inne winny być sporządzane według wzorów Spółdzielni Polskich.

§ 29. Nadwyżką bilansową, po odliczeniu zeń conajmniej 10% na fundusz zasobowy i 40% na cele związane z rozwojem pszczelnictwa, rozporządza Walne Zgromadzenie. Z części nadwyżki, przeznaczonej do podziału między członków, wyznaczyć można dywidendę od udziałów, nie wyżej jednak stopy, wskazanej w art. 57 ustawy o spółdzielniach. Pozostała po wydzieleniu dywidendy reszta nadwyżki może być podzielona w stosunku do pobranych przez Spółdzielnię procentów i prowizji i wypłacona członkom. Nadwyżka, powstała z operacyj z nieczłonkami, winna być w całości przelana do funduszów: zasobowego i specjalnych.

§ 30. Fundusze zasobowy oraz specjalne są niepodzielne między członków nawet w razie likwidacji.

§ 31. Wpłacane przez członków wpisowe przelewa się do funduszu zasobowego.

§ 32. Wykazane w zatwierdzonym bilansie straty pokrywa się z funduszów udziałowego, zasobowego i specjalnych na mocy uchwały Walnego Zgromadzenia.

§ 33. Celem doskonalenia swych urządzeń i pracy wewnętrznej przez oddanie się nadzorowi, przewidzianemu w ustawie o spółdzielniach, oraz dla współpracy nad rozwojem życia gospodarczego kraju, Spółdzielnia przystępuje do Związku Spółdzielni w Warszawie.

Składkę członkowską oraz zwrot kosztów rewizji i innych należności Spółdzielnia uiszcza Związkowi według norm przezeń ustalonych.

V. Przepisy końcowe.

§ 34. W razie rozwiązania lub likwidacji Spółdzielni cały pozostały majątek Spółdzielni przekazany zostaje na własność Naczelnego Związku Organizacyj Pszczelniczych. Wszystkie inne, nie objęte niniejszym statutem, sprawy reguluje się według zasad, określonych przez ustawę o spółdzielniach z dnia 29 października 1920 r. i jej nowelę z dnia 28 grudnia 1923 r. (Dz. Ust. R. P. № 111, poz. 733 z 1920 r. i № 135, poz. 1119 z 1923 r.).

§ 35. Bilanse roczne, rachunki strat i nadwyżek, oraz wszelkie ogłoszenia, wymagane przez prawo, winny być umieszczane w czasopiśmie „Pszczelnictwo Polskie".

Podpisali:

Kazimierz Bajorek, kpt., *Józef Przyłuski*,
Stanisław Brzósko, *Bolesław Pustelnik*,
Bogumił Henke, *Teodor Rembalski*,
Jan Kretczmer, *Kazimiecz Toporski*,
Wilhelm Leman, *Kazimierz Wilkanowicz*,
Antoni Załęski.

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

Pytanie:

Uprzejmie proszę od odpowiedź na łamach „Pszczelnictwa Polsk." — jaka jest naukowa nazwa rośliny, o której wspomina p. Briuchanienko w swojem dziele na str. 106 pod nazwą „kitajskaja red'ka"?

J. Giewartowski.

Odpowiedź:

Łacińska nazwa wspomnianej rośliny jest „*Raphanus sativus oleiferus*". Roślina bardzo miododajna i przemysłowa; nasiona są używane na wydobywanie oleju, gatunkowo zbliżonego do oleju z gorczycy, a w gospodarce rolniczej ceniona jest jako pasza dla bydła. Sieje się wczesną wiosną. *J. K.*

SPROSTOWANIA.

Ważniejsze omyłki, które się wkradły w artykułach ks. W. Kranowskiego, umieszczonych w „P. P." w r. 1928:

Str. 14 jest: „z nową troskliwością" — ma być: z równą troskliwością.

Tamże: „pośpiesza umknąć"—ma być: stara się umknąć.

Str. 31 jest: „wypadł, jak wiedzieliśmy" — ma byc: wypadł, jak widzieliśmy.

Str. 42 jest: „prawie dosłownie opisałem"— ma być: prawie dosłownie odpisałem.

Tamże „prowadzi na szubienicę"—skreślić.

Str. 60: jest „o Dzierżonie... polakiem. Fr. Kohatesky" — powinno zaś być: „(o Dzierżonie... Polakiem). Fr. Rohatecky".

Tamże: nie „midacek Morawy" a „milaćek Morawy" i dalej: zamiast „zaszkodzi go stosować" ma być: zaszkodzi go sortować; zamiast: „gdyż on gnoi" — ma być: gdyż on gnije.

Str. 61 jest: „powstaje skutkiem przepalenia"—ma być: powstaje skutkiem przypalenia. Tamże jest: „kupka pyłku sklepionego"— ma być: kupka pyłku sklejonego.

Str. 62 jest: „na mokrym urwisku" — ma być: na mokrym mostku.

Tamże jest: „Peret Marsoneuveasa, która", ma być: Perret - Maisonneuve'a, przyczem ta ostatnia.

Str. 90 jest: „Po ochłodzeniu syropu ten", ma być: Po ochłodzeniu syropu tenże.

Str. 91 jest: „pp. Popławski, Piwowarski", ma by: Pawłowski, Piwowarski.

Str. 92 jest: „Zaraza złośliwa pustoszy"— ma być: Zaraza ta złośliwa pustoszy.

Str. 93 jest: „tuż pod pruczkiem" — ma być: tuż pod wieczkiem.

Str. 107 jest: „także i Benibex" — ma być: także i „Bambex".

Str. 109 jest: „u piaskówki (Ammoplicia)"— ma być: u piaskówki (Ammophilia).

Str. 124 jest: „to ona może go" — ma być: to on może go.

Tamże jest: „im dana strona nie stoi" — ma być: im dany osobnik stoi.

Str. 187 jest: „ile i jak gęsto jest zaludniona" — ma być: jak gęsto jest zaludniona.

Str. 189 jest: „Pilna rodzina nie wydaje"— ma być: Silna rodzina nie wydaje.

Str. 215 jest: „mit Felier und Schwerl" — ma być: mit Feuer und Schwert.

Str. 287 jest: „do vysc i do hlombky" — ma być: do vyše i do hloubky.

Str. 317 jest: „świętych księgach redach", ma być: świętych księgach Wedach.

Tamże jest: „karano dwa razy wyżej" — ma być: karano dwa razy więcej.

Str. 318 jest: „dzieło prof. M. Araszewskiego" — ma być: dzieło prof. M. Straszewskiego.

W № 9 „Pszczel. Pol.", na str. 260 (wiersz 9 od dołu) wydrukowano: „Ramki nadstawkowe mają być o $^1/_3$ niższe od gniazdowych", a powinno być: *ramki nadstawkowe mają mieć $^1/_3$ wymiaru ramki gniazdowej.*

CENY MIODU I WOSKU.

Miód. Hurt, gatunki ciemniejsze: 2.60 do 3 zł., gatunki jasne: od 3.50 do 4 zł. za kilogram.

Detal. Ciemny: od 3 do 4 zł.; jasny: od 4 zł. do 5 zł. 50 gr.— zależnie od gatunku.

Wosk — od 5 zł. do 6 zł. 50 gr. za kilogram.

Prenumeratę na „Pszczelnictwo Polskie" najlepiej przesyłać przez P. K. O., wpłacając na najbliższej poczcie odpowiednią kwotę: za cały rok — 10 zł., za pół roku — 5 zł., za kwartał—2 zł. 50 gr. Dla ułatwienia przesyłania prenumeraty dołączamy do niniejszego numeru blankiety P. K. O.

Wydawca za Naczelny Związek Org. Pszczelniczych i Redaktor odpowiedzialny **St. Brzósko.**

Zakłady Graficzne Straszewiczów — Warszawa, Leszno 112